

REFORMA KONSERWATORSTWA
ZABYTKÓW SZTUKI
W GALICYI

PRZEZ

Dra Stanisława Tomkowicza.

Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“.

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1886.



REFORMA KONSERWATORSTWA
ZABYTKÓW SZTUKI
W GALICYI

PRZEZ

Dra Stanisława Tomkowicza.

Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“.

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1886.

7.025 (438) "10"



B — ~~478218~~
3504
4104

W obec zamierzonej przez rząd reformy urzędów konserwatorskich w Galicyi, uważamy za potrzebę wyjść z tajemniczego milczenia, które całą tę sprawę otacza i zbadać ją ze wszech stron na tle szerszem, ogólnie-europejskiem. A warto, bo sprawa zachowania zabytków archeologicznych nie jest bynajmniej uboczną troską społeczeństwa, bagatelą podniesioną przez kilku zapaleńców do zbyt wysokiego znaczenia.

Wielkim skarbem narodowym są zabytki przeszłości: stanowią one jakoby dyplomy szlachestwa, dokumenty arystokracji duchowej, która jest podstawą stopniowania w hierarchii narodów i państw. Ale obok tego znaczenia, które może się w naszym wieku wydawać marną błyskotką dla zaspokojenia miłości własnej, mają one doniosłe praktyczne znaczenie. Tylko na przeszłości oprzeć można silnie podwaliny zdrowego i normalnego rozwoju. Na świeżem nasypisku trwałego gmachu nie zbudujesz; ale na gruncie ubitym ciężkimi stopami wieków, na skale urosłej z cienkich warstw składanych przez lat tysiące, możesz śmiało wznieść wysoką wieżę, a dobry budowniczy nie na powierzchni, ale głęboko w ziemi osadza fundamenta. Tradycja wytwarza tę właściwą atmosferę, w której dojrzewają normalne owoce pracy narodowej, co będą zdrowym pokarmem teraźniejszości, zdrowe też dadzą nasienie dla przyszłości.

Ale pomiędzy zabytkami przekazanymi w spuściznie po dawnych wiekach i pokoleniach, najwymowniejszymi świadkami przeszłości są zabytki sztuki. W nich wciela i uosabia się obraz duchowego stanu epoki, z której pochodzą, są to portrety, których żadne opisy ani analizy zastąpić nie zdołają. Są to lepsze od dyplomatów i kronik źródła do dziejów kultury, bo na tych doku-

mentach żywymi głoskami zapisało się co społeczeństwo wydało najświetniejszego; zdolności i siły będące jego kwiatem i chlubą po wszystkie wieki wycisnęły tu własne ślady swoje, skryształizowały ducha swego czasu, utrwaliły rysy fizyognomii narodu poezją opromienione, lecz nie tendencyjnie ubarwione. A wśród nich pierwsze podobno miejsce należy się zabytkom architektury, zarówno dlatego, że zadanie to swoje wszechstronniej od dzieł innych sztuk spełniają, jak i dlatego, że wpływ ich jest najbardziej bezpośredni i najrozleglejszy. Cóż bowiem może do umysłu mas ludu przemawiać wymowniej, prościej a silniej, jak piękny gmach kościelny, jak stare mury i stare glazy, około których razem z bluszczeniem oplata się tradycja dawnych dziejów i starej cywilizacji?

Zniszczyć lub pozwolić, aby niszczyły zabytki artystyczne przeszłości, jest to odebrać miastu lub krajowi kapitał zebrany pracą pokoleń i wieków, popchnąć społeczeństwo o wielki krok w tył, ku barbarzyństwu i ciemnocie, choćby mu nie odejmować całego nowożytnego przemysłu i postępu. Jest to w najlepszym razie demokryzować, amerykanizować naród. Ztąd instynkt niszczenia tych zabytków budzący się we wszystkich wojnach i przewrotach społecznych, czy one zowią się wędrówkami narodów, czy reformacją, rewolucją 1789 r., komuną lub nihilizmem.

Ale ztąd także poszanowanie, jakie ludzie wykształceni okazują dla zabytków sztuki przeszłości, a okazują uczeni w stopniu nieraz wyższym od samych artystów, którzy mogliby wydawać się bardziej do tego powołani, ale często są niestety albo mało wykształceni, albo wykształceni bardzo jednostronnie. Ztąd nauka archeologii, będąca kwiatem wysokiej i wykwiśniętej tylko oświaty. Ztąd wreszcie opieka prawna, którą społeczeństwa i państwa mające pretensję do cywilizacji otaczają takie zabytki. O bo i liczne nader grożą im niebezpieczeństwa.

I.

Przypatrzmy się głównym nieprzyjaciolom.

Pierwszym jest tak zwany „zab czasu“. Staruszek czas mimo wieku swego i mimo że, jak mówią, posiada jeden tylko ząb, cieszy się apetytem nielada. Gryzie powoli, ale dokładnie, a trawi wszystko. Nic mu się nie oprze. Granit zetrze i spiż zliże. Niezliczonych ma sprzymierzeńców na lądzie, w wodzie i w powietrzu. Potężne gmachy rozsadza robak ziemny przeżuwający piasek, lub wątła roślina zapuszczająca korzenie w szczeliny i fugi. Wapień i marmury rozpadają się gdy mróz zetnie wodę, którą przesiąkły, piaskowiec wietrzeje na powietrzu, kruszce łączą się z tlenem powietrza i siarką unoszącą się w atmosferze miast, kwas węglowy rozkłada wszystkie prawie minerały, kurz i piasek ulatujący w falach wiatru szlifuje najtwardsze granity i bazalty. Słowem nie ma na ziemi materiału bezwzględnie trwałego. Wszystko ulega strasz-nemu prawu znikomości rzeczy twiata tego, wszystko nosi wyryte godło *vanitas vanitatum et omnia vanitas*, wszystko mówi człowiekowi: „pamiętaj, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz“.

Ale działanie destrukcyjne czasu jest stosunkowo bardzo wolne. Starzec jest nieubłagany, ale flegmatyk. Gdyby nie groziło nic innego — moglibyśmy być spokojni. Czycha wszakże na dzieła kunsztu ludzkiego wróg daleko niebezpieczniejszy, a tym jest człowiek sam.

Nie będziemy mówić ani o obrazoburcach z fanatyzmu religijnego, ani o dzikich barbarzyńskich plemionach, ani o wandalizmach wojny. To są rzeczy wiadome, nieuniknione i w końcu nie tak znów częste i zwykłe. Groźniejszym dla płodów sztuki i zabytków

starożytności jest człowiek przeciętnie cywilizowany i w czasie pokojowym. A rozróżnić tu trzeba dwie jego odmiany.

Naprzód półwykształcony. Jest to rasa w naszych czasach nader licznie rozrodzona, po całej Europie rozpostarta — bo i wielka część tak zwanej inteligencji do niej należy. Nieprzyjaciół to straszny, okrutny, tem gorszy, że pobudka jego manii niszczenia jest pozornie najchwalebniejsza: zamięłowanie porządku, czystości, elegancji. Wymownie rasę tę określa i maluje Helfert w pracy, na którą jeszcze nieraz przyjdzie nam się powołać¹; nie mogę się oprzeć pokusie przytoczenia w tłumaczeniu całego tego ustępu:

„Przed niejakim czasem obiegła dzienniki wiadomość z Portugalii „donosząca co następuje: chodzą wieści, że w mieście Evora, stolicy „prowincji Alemtejo, zniesiono na rozkaz rady miejskiej piękną „rzymską wieżę, tworzącą zakończenie wodociągów Kwinta Serto- „riusa; na miejsce jej mają stanąć jatki kramarskie. Wieża była „zbudowaną z cegły i kamienia, należała do czasów Cezara (około „r. 75 przed Chr.), była doskonale zachowaną, a znawcy staroży- „tności uważali ją za jedną z najpiękniejszych pozostałości budo- „wnictwa rzymskiego. Otóż nie wiem, czy potwierdziły się „wie- „ści“ tej wzmianki; prawdopodobieństwo niestety przemawia za tem. „Chociaż bowiem nie mam zaszczytu znać nikogo z rady gminnej „czy z magistratu miasta Evory osobiście, nie wyrządę chyba „krzywdy temu znakomitemu gronu, jeżeli oprę się na cechach wła- „ściwych tej species, które, o ile poucza mnie doświadczenie, we „wszystkich strefach są te same. Jest to właściwością pół-wy- „kształcenia, które przecież w sławetnej kaście malomiesz- „czan tak licznych ma przedstawicieli, zapalać się do wszystkiego „co jest modnem, co wygląda nowo i czysto, co trzyma się kie- „runku prostego. Jak Hogarth fałistość przyjął za podstawę swojej „linii piękna, tak praktyczny mieszczanin przepada za strychulcem. „Rzeczoznawca wielką wagę przy przedmiotach sztuki przykładą „do pewnego rodzaju polewy, do „patyny“ (aerugo nobilis); u pro- „fana w rzeczach oświaty jedynie tynk ma cenę; to mi coś nowego „i ładnego, świeci się i błyszczy! Natomiast wszystko stare jest

¹ *Staatliche Fürsorge für Denkmale der Kunst u. des Alterthums. (Mittheilungen der k. k. Central-Comission 1876 str. 1 i nast.)*

„brudnem, nieporządnem, niewłaściwem, wstyd przynosi postępowi czasu, i nie trudno o pozór dostateczny, aby takie graty usunąć. Jeżeli to dom mieszkalny, będzie nieodpowiednim, albo przynosi za mało; jeżeli mur miejski albo wieża, to grozi zawaleniem, jeżeli brama miasta, to ruch tak się wzmógł, że koniecznie trzeba ulicę rozszerzyć. Obcym mi jest tak plan, jak położenie Evory, ale go-tów byłbym się założyć, że nie dlatego musiała paść wieża Kwinta Sertoriusa, iżby zdobył nowożytnych czasów, jatki kramarskie, na tem jedynie a nie innem miejscu mogły stać, lecz przeciwnie: to a inne miejsce obrano na zbudowanie jatek, dlatego właśnie, aby znaleźć jakowy przyzwoity pozór do pozbycia się wieży Kwinta Sertoriusza. Znawcem portugalskiej mowy i obyczaju zapewne będzie wiadomo, z jakimi silnemi wyrazami w takich wypadkach postępowy gmin portugalski występuje do walki przeciw szczątkom zabytków godnej pamięci przeszłości; we frazeologii naszych krajowych zapaleńców burzenia, mówi się o „starym gracie“, o „preraźliwej ruderze“, o „sterczących zwaliskach starych murów“, o „bezużytecznej kupie gruzów“, które usunąć należy koniecznie, aby zrobić miejsce dla czegoś lepszego, piękniejszego, więcej się oplacającego. — Wśród otoczenia czarującej i wzniosłej przyrody, wobec istnego skarbcza wspaniałych budowli artystycznych, jakoteż i klejnocików miłuchnej romantyki domu mieszkalnego, wskazał mi przed laty jeden z ojców miasta Juvavia, na trzechpiętrowe koszary czynszowe, które jako hotel wystawiono obok dworca kolei żelaznej, mówiąc: oto pierwszy budynek, z którego Saleburg może być dumnym!

„Jeżeli jaka istota słusznie może się żalić, iż jest lepszą od swej reputacji, to zaiste czas. Wziął go już w obronę w znaczeniu politycznem przedmarcowy wiedeński śpiewak wolności, Anastazy Grün“, który w jednym wierszu porównywa czas do kartki białego papieru, a ludzi przesuwających się, do pisma na niej. Jak czysty papier nie może być odpowiedzialnym za gorszące wyrazy, tak wyrzekając na nasz czas, wyrzekamy właściwie na siebie samych. Ale jeszcze niesprawiedliwsi od płytkich polityków oskarżycielami czasu, są pewnego rodzaju miłośnicy starożytności... Czegóż bo oni nie kładą na karb „zębów czasu?“ Zwalila się gdzieś świątynia -- zab czasu to sprawił! Wstępuje helenofil na akropolis ateń-

„ską i oplakuje upadek i zniszczenie tego cudownego dzieła sztuki —
 „to za b czasu tak mało z niej oszczędził. Napotka członek klubu
 „alpejskiego gdzie w górach kupę rumowiska i nieco szczątków
 „starego muru — to za b czasu zniszczył siedzibę rycerską, która
 „tu niegdyś dumne i potężne wznosiła czoło!

„Na tym punkcie doszedłem w ostatnich czasach do odrębnego
 „zapatrywania. Stałem raz na murach romantycznego królewskiego
 „grodu Zwikowa u spływu Wotawy i Moldawy, i byłem wła-
 „śnie, jak to się zdarzać zwykło, pogrążony w smętnem rozpamięty-
 „waniu spustoszeń, jakie tu zrządził za b czasu, gdy ocuciła mię
 „gadania czeskiego cicerona, który towarzyszącej mojej wędrówce
 „opowiadał, jak to przed niedawnymi jeszcze laty daleko więcej
 „stało szczątek zamku, ale pan rządcą dóbr z miejscowości tej a tej
 „stawiał dworski folwark, i wówczas ubyło wiele z tych murów.
 „Tak więc naraz zamieniło się w istotę żywą dotykalnemi kształ-
 „tami obdarzoną owo mgliste pojęcie, które dotychczas obrzucałem
 „mojemi archeologicznymi przekleństwami, a ile razy później w po-
 „dobnem znalazłem się położeniu, wszędzie udawało mi się do tych
 „samyach przychodzić wyników. Jeżeli nie był pan rządcą dóbr, to
 „znalazł się sąsiedni młynarz albo piwowar, lub wieśniacy okoliczni.
 „Czas potrzebuje zwykle do wszystkiego wiele czasu, tak samo i do
 „dzieła zniszczenia; gdzie człowiek dobrać się może, tam rzecz idzie
 „daleko prędzej. Gdyby piramidy nie były tak wysokie, a głazy
 „z których są złożone, zbyt nieporęczne i wielkie, aby je można
 „unieść i do pospolitych budynków użyć, zaprawdę nie byłby Bo-
 „naparte zawołał do żołnierzy: czterdzieści wieków patrzy na was
 „z tych szczytów! A nawet co się tyczy zniszczenia dokonywanego
 „ręką ludzką, daleko potężniejszym od wandalizmu wojennego jest
 „wandalizm pokojowy — czy ten niszczyciel zwolna ale nieustannie
 „i niezmordowanie skubie pomniki z chciwości, czy w tak zwanym
 „interesie dobra publicznego według wszelkich przepisów sztuki bu-
 „rzenia usuwa je z drogi“.

Bodaj czy nie jeszcze niebezpieczniejszą jest druga odmiana
 gatunku tego *homo sapiens*: półznawca. Człowiek półwykształcony
 niszczy to, co mu jest niedogodnem, lub, co mu się nie podoba,
 ale tylko to co w drodze swojej napotyka, co mu się niejako przypad-
 kiem nawinie; półznawca wyszukuje namiętnie wszystko, co ma wartość

artystyczną i niszczy je dlatego, że mu się podoba, niszczy namiętnie. Nie, żeby chciał niszczyć, tylko ze zbytku gorliwości i troskliwości. Półznawcy narzucają się zwykle na doradców właścicielom i na opiekunów zabytków sztuki, a wtedy biada właścicielom, jeszcze więcej biada zabytkom. Gdyby kamienie pomników mówić umiały, wołałyby: od takich nieprzyjaciół broń nas Boże. Półznawcy żaden zabytek sztuki i przeszłości spokoju nie daje, póki się doń nie weźmie, nie przystroi go, nie wyczyści, nie odskrobie i nie przemaluje. Ząb czasu miejscami nadgryzł starą rzeźbę, półznawca całą odszlifuje i wygładzi. żeby wyglądała jak nowa, bez miłosierdzia zedrze z niej patynę wieków i całą odejmie jej wartość artystyczną, oraz pamiątkową. Stary obraz miejscami nadpsuty wymaga restauracyi — półznawca każe cały przemalować i odświeżyć, cieszy się i chlubi potem swem dziełem zniszczenia, jak gdyby czego dobrego dokonał. Lizał trochę zasad rysunku i nauki o stylach, i myśli, że wszystkie posiadał już rozumy — więc wszędzie rażą go błędy i wykroczenia przeciw regułom. Stare obrazy i rzeźby z epoki gotyckiej i quattrocento — przez znawców cenione jako klejnoty — dla niego są karykaturami, bo przecież po wszystkie wieki ludzie powinni byli jego tylko patrzeć oczyma, a piękno jak prawda jest tylko jedno, więc wszystko, co do jego nie nadaje się szablonu, co nie wchodzi w ciasne tegoż ramy, jest bezwzględnie brzydkiem, powinno być poprawionem. On gotów poprawiać Giotto i Fra Angelica, gotów ołtarz Maryacki w Krakowie wyrzucić, aby go zastąpić bardziej gotyckim. Półznawcy tak ochydnie zgotyeczowali piękną farę warszawską, półznawcy zepsuli starą kaplicę na Wawelu, aby z niej zrobić kaplicę dzisiejszą Wąsowiczów. Jak się zaślepią do jednego stylu, gotowi są dla jego miłości największe popełniać wandalizmy, z kościoła gotyckiego wyrzucą najcenniejsze zabytki renesansu, a z renesansowego wszystko, co jest gotyckie. *Pereat mundus, fiat purificatio*. Nigdybyśmy nie skończyli, chcąc wyliczać ofiary takich puryfikacyj stylowych. Jak demokratyczni rewolucyoniści francuscy ścierpieć nie mogli nawet grobów królewskich w St. Denis — tak puryfikator nie znosi nawet cienia stylu odmiennego, nawet relikwii, która drażni jego nietolerancją artystyczną. W wiekach, które miały styl swój własny, niszczone zabytki dawniejszych epok, aby zrobić miejsce dla dzieł epoki żyjącej. Dziś wszystkie style zarówno są

umarłe, nie posiadamy stylu własnego — nic nie szkodzi, wszak od tego szablon i teorya. Wyrzucimy utwory fantazyi żywej, choćbyśmy mieli zastąpić je teoretycznymi trupami i upiorami. Jak gdyby nie ważniejszymi od jedności stylowej były te warstwy stopniowo złożone przez pokolenia i epoki, te pełne prawdy i wymowy świadki dawnego życia, cieplejsze i barwniejsze w swej starości od zwiędłych sztucznych nowożytnych płodów chłodnej nauki malarza i architekta. Tę manię odnawiania, poprawiania i puryfikowania, przyprowadzając nas o utratę wielu cennych pomników, a z pamiątek i dzieł sztuki zdzierając całą woń dziejową i wdzięk autentyczności, wybornie ochrzcił Thausing mianem *phylloxera renovatrix*, będącego odmianą *phylloxera vastatrix*, i dowcipnie ośmieszył w artykule przed paru laty ogłoszonym.

Jeszcze to pół biedy, kiedy taki rzekomy znawca zabiera się do restauracyi jedynie z prawdziwego, lubo niemałego, zamiłowania starożytności: w tych wypadkach, choć z żalem, ale trzeba przyznać, że pocziwy cel uświęca niewłaściwe środki. Jakżeż często atoli sam nawet cel nie bywa zupełnie czysty. Wiadomo, że im człowiek jest powierzchowniej uczonym, tem bardziej bywa zarozumiałym i zuchwałym. Półznawca więc dobiwszy się wpływowego stanowiska, posady kustosa zbiorów, rządcy muzeum lub kościoła, zaczyna rosnać na sprężynach blagi i samochwalstwa, udaje mu się nieraz i innym oczy zamydlić, aż przekonawszy siebie i drugich o swem wysokiem znawstwie zapragnie na gruzach przeszłości ugruntować swoją wielkość. Mniejsza o tę lub ową pamiątkę historyczną, lub artystyczny utwór. Jemu chodzi o to, aby pomniki przeszłości posłużyły *ad majorem gloriam* jego samego. Przerabia więc, odnawia, wyrzuca, burzy i przedstawia wszystko, byle dla potomności jego imię stało się datą nowej epoki zbioru, gmachu, kościoła. W swoim zarozumieniu kołysze się słodką nadzieją, że późne pokolenia przy każdym przedmiocie, na każdym kroku będą powtarzać: X. to zrobił, X. to odnowił, X. to sprawił; gdy tymczasem te dzieła, z których on chciał zrobić pomniki swojej zasługi i chwały, staną się kiedyś tylko pomnikami jego nieuctwa i wandalizmu, oskarżycielami jego pamięci.

Że tacy opiekunowie najcięższą na siebie biorą odpowiedzialność, zbytęcnem dowodzić.

II.

Od tych to i takich nieprzyjaciół trzeba bronić zabytki dawnej sztuki.

Nie odrazu ludzie przyszedli do zdania sobie z tego sprawy. Starożytni nawet wysoko w oświacie posunięci, tak jak do dziś dnia ludy niezbyt wykształcone, szanowali gmachy publiczne i przedmioty kultu o tyle, o ile im do praktycznych celów potrzebnymi były. O jakiejś idealnej opiece nad dziełami sztuki i pamiątkami dlatego, że szanownym jest wiek ich sam, mowy nie było. Ślad takiej opieki spotykamy dopiero przy końcu cesarstwa rzymskiego; początków opieki istotnej nie szukać nawet w średnich wiekach, ale w czasach renesansu, w Rzymie papieskim XVI. wieku. Wszakże pobudką było tu jeszcze tylko estetyczne zamięłowanie pomników sztuki klasycznej; prawdziwe uszanowanie dla starych zabytków sztuki jako takich, dla pomników epok minionych bez względu na ich styl i estetyczne w nich upodobanie lub ich praktyczny użytek, jest zdobyczą naszego dopiero wieku. Rzecz bardzo naturalna.

Wiek dziewiętnasty niema swojego odrębnego stylu w sztuce, (nie mówimy tu oczywiście o muzyce). Jest to poniekąd słaba jego strona. Sowiecie wynagradza ją olbrzymia zdobycz, początkami sięgająca wieku ośmnastego, ale w naszych dopiero czasach obcho-dząca swoje tryumfy: krytycyzm naukowy. Jego to zasługa, że do dziejowych objawów ducha ludzkiego nauczyliśmy się przykładąć miarę historyczną, zamiast różnych bezwzględnych punktów widzenia, z których je dotychczas sądzono. Jak geniusz Kopernika wyparł ziemię z centrum świata, i właściwe jej stanowisko nazna-czył, tak krytycyzm zepchnął człowieka z piedestału jego zarozu-

mialości, aby mu otworzyć oczy na względną wartość wielu pojęć i teoryj. Ograniczony rozum ludzki, aby nie popełniać niesprawiedliwości, musi zawsze stawać na poziomie epoki historycznej, którą chce sądzić, uznać względne znaczenie swoich poglądów. Dziś już nie wolno być jednostronnym i absolutnym. Człowiek prawdziwie wykształcony wie też doskonale, że nie ma absolutnych przepisów piękna, a reguły te w ciągu czasów rozliczne przechodziły odmiany, że najmniej utrzymywać można, jakoby w tem względzie ludzkość ustawicznie czyniła postęp; a tylko ignorant będzie twierdził, że zawsze epoka ostatnia chronologicznie, więc jego własna epoka, jest najwyższą i wyłączny posiada przywilej na prawdę, dobro i piękno.

Wie on i uznaje, że każda epoka cywilizacyi ma swoje uprawnienie, że w każdej mogły istnieć dzieła piękne, natchnione, wyższe. Zabytki przeszłości a zwłaszcza dawnej sztuki szanuje on jako cenne dokumenty i źródła historyi cywilizacyi i ducha ludzkiego. Człowiek jest sam wytworem historycznym, ztąd nie dlań bardziej interesującego, niż obraz rozwoju stopniowego, dzieje stawania się rzeczy w historyi ludzkości. Ztąd ważność nauk archeologii i historyi sztuki; ztąd potrzeba skrupulatności w zachowywaniu zabytków sztuki i starożytności. Ztąd zasada sumienności w odnawianiu i restaurowaniu takich zabytków. Są to wszystko następstwa i hasła wysokiego stopnia cywilizacyi, ale właśnie dlatego dla człowieka cywilizowanego tak niezmiernie ważne. Im jest większym znawcą, tem lepiej wie, że zuchwalstwem jest przypisywać sobie tak doskonałą znajomość sztuki epok dawniejszych, żeby aż módz odgadywać, jak dzieło jakieś niegdyś wyglądało, lub orzekać jakim być powinno i według tego chcieć je odnawiać i uzupełniać. Jest on silnie przejęty przekonaniem, że od piękna samego ważniejszą jest prawda — i dlatego przy restauracyach budynków hasłem powinno być *saxa loquuntur*, a nie jak to często się praktykuje *architecton loquitur*, że profanacją jest używać starych zabytków a zwłaszcza budynków do eksperymentowania na nich *in anima vili*, bo dawne budynki najlepiej ze wszystkich zabytków uwiadcniają cechę swojej historyi. Warstwy osadu składane w nie przez pokolenia i epoki, to jest też rodzaj pisma, a zacierać je samowolnie, jest to samo, co skrobać stare pergaminy, aby nowe rzeczy pisać, albo przynajmniej by tekst ich na nowy styl i ortografię przerabiać. Znawca wie i pamięta wreszcie, że

są dzieła sztuki i zabytki, które mają więcej niż lokalne znaczenie, tak że właściciele nieraz moralnie nie mają prawa samowolnie niemi rozporządzać, a niszczyć lub przerabiając je, zatracają rzecz niejako nieswoją, własność publiczną miasta, kraju, narodu, w niektórych wypadkach ludzkości.

W następstwie tego wyrobiło się w państwach nowożytnych poczucie potrzeby ograniczenia w niektórych wypadkach bezwzględnej wolności właścicieli czynienia z zabytkami sztuki i starożytności co im się podoba; a prawo państwa jest w tym wypadku zupełnie analogicznem z prawem ograniczenia w niektórych razach własności na rzecz dobra ogółu, z zakazem gwałtownego wycinania lasów, zabijania zwierzyny i łowienia ryb w czasie nieodpowiednim, tępienia kozic tatrzańskich, ptaków śpiewaków i t. d. I oto początek opieki prawnej państwowej nad zabytkami.

Najwcześniejszy przykład pod tym względem dało królestwo duńskie, przez utworzenie w r. 1807 król. komisji dla zachowania starożytności. W r. 1847 dodano tej komisji płatnego przez rząd inspektora, przechrzczonego później na dyrektora ochrony pomników starożytności, z rocznym budżetem na zakupna, restauracye i kopiowania starożytności, na podróże i badania. W dwa lata później rozwiązano tę komisję, a w miejsce jej pozostali tylko: dyrektor założonego dawniej zbioru starożytności i dyrektor ochrony pomników, które to dwa urzędy nawet od pewnego czasu połączono w jednej osobie. Dość znaczna dotacya roczna umożliwia wysyłanie po kraju komisji badawczych, złożonych zawsze ze znawcy i rysownika, które znajdując przychylność i poparcie ludności, zajmują się nader skutecznie opieką nad stanem i utrzymaniem zabytków, zakupnami dla muzeów, sporządzaniem map archeologicznych i zdejmowaniem rysunków z pomników.

Drugiem z rzędu byłoby tu młode królestwo greckie, które początki swego istnienia zaznaczyło ustawą o konserwatorstwie i o zbiorach, wydaną r. 1834. Oparta na znakomitych zasadach, zawiera ona projekt komisji centralnej państwowej na wzór dzisiejszej austriackiej, tylko że z daleko dokładniejszą i systematyczniejszą organizacją całej hierarchii komisji okręgowych, powiatowych i miejscowych, oraz odpowiednich urzędników, konserwatorów, i subtelnem

ustosunkowaniem władz, kompetencji, odpowiedzialności i kontroli. Cóż, kiedy to znakomite wypracowanie kilku niemieckich mędrców, na papierze tak świetnie się przedstawiające, zostało tylko na papierze. Nie mogą prawa być bardziej drobiazgowo i stanowczo: wszystkie starożytności w kraju są własnością narodową, właściciele ich są uważani w oczach prawa jako posiadacze mienia narodowego, bez pozwolenia rządu nie mają mocy niemi rozporządzać, w drugie ręce ich oddawać, za granicę wywozić. A w rzeczywistości jak jest? Przez 40 lat nie zamianowano, wedle przepisów ustawy, ani okręgowych, ani powiatowych, ani miejscowych konserwatorów, tylko burmistrzom polecając opiekę nad zabytkami; ci jednak zadania tego albo nie spełniali wcale, albo niedostatecznie. Po r. 1874 zaczęto ustanawiać konserwatorów w kilku pojedynczych, szczególnie ważnych okolicach i miejscowościach: w Beocyi dla tanagrejskich wykopalisk, w Peloponezie dla ruin olimpijskich; mimo to starożytności ulegają jawnemu marnowaniu, sprzedawaniu, wywożeniu, tułają się po różnych kątach najniewłaściwszych, nikt ich nie osłania, nie porządkuje, nie kataloguje; projektowane muzea pozostały mrzonką, a jeżeli je gdzie w życie wprowadzono, nieraz bez dozoru zmniejszają się zamiast wzrastać. Tak było przed 10 laty, kiedy br. Helfert pisał wspomnianą już wyżej rozprawę. „Staatliche Fürsorge“, z której te i następne jeszcze dane czerpiemy. Czy się odtąd stan rzeczy nie polepszył, nie mamy możności zbadać na razie, to tylko powszechnie wiadomo, że jeżeli kto około zabytków greckich kładzie zasługi, to zagraniczne misye i przedsiębiorstwa naukowe. Ustawa zbyt drobiazgowo ich legalne działanie wielce utrudnia, a u krajowców, ten wprost przeciwny celowi wywiera skutek, że z obawy szykan i nudziarstw, wiele znalezionych starożytności zakopują lub zamurują w największej tajemnicy.

W Belgii od r. 1835 istnieje *Commission royale des monumens*, której początkowo przeznaczeniem było stanowić rodzaj rady przybocznej ministra spraw wewnętrznych dla oceniania zamierzonych restauracji zabytków, oraz planów nowych kościołów. Od r. 1860 uzupełniono tę instytucję dodając jej zastęp pomocniczy rozsianych licznie po kraju korespondentów, którzy stanowią samodzielne grona prowincjonalne, obradujące w stałych terminach pod przewodnictwem namiestnika odnośnej prowincyi.

Kolejno wszystkie prawie państwa europejskie powprowadzały mniej lub więcej odpowiednie organa opieki państwowej nad zabytkami. Bawarya w tym samym roku co Belgia, Francya w r. 1837, Prusy 1843, Hiszpania 1844, Austrya na papierze 1850 r., w rzeczywistości o cztery lata później, Rosya 1859, Holandya 1860, wreszcie, żeby już nie mówić o Szwecyi, Norwegii, Badenii, Wirtembergii, — Włochy w r. 1872, a właściwie w praktyce nawet później o lat parę. Za długo byłoby rozbierać każdą z tych różnych organizacyj; zatrzymamy się więc tylko nad temi, które są bardziej od innych pouczające.

Ustawa hiszpańska wprowadziła w życie *Comision central de Monumentos* podzieloną na 3 oddziały: a) dla bibliotek i archiwów, b) dla dzieł malarstwa i rzeźby, c) dla architektury i archeologii; siedziba jej w stolicy. Każda prowincya otrzymała swoją osobną *Comision de Monumentos* złożoną z zamieszkałych na miejscu korespondentów obu król. akademij: historycznej i artystycznej. Przewodniczącym komisyj prowincjonalnych jest zawsze gubernator, udział czynny biorą w nich miejscowy *Inspector de antiguedades*, architekt prowincjonalny i naczelnik sekcji rolniczej. Kompetencya ich obejmuje sprawy zachowania i restauracyi zabytków, sprawy muzeów, kierownictwo wykopalisk, poszukiwanie starych rękopismów, badanie archiwów. Komisyja prowincjonalna jest w rzeczach pomników historycznych i artystycznych radą przyboczną namiestnika, który bez zasięgnięcia jej zdania w tych sprawach nie może nie postanowić, a nie może nie działać bez zgody jednej z dwu król. akademij, w której zakres sprawa wchodzi. Komisyja może wziąć inicjatywę: gdy chodzi o podźwignienie grożących upadkiem pomników historycznych, o powstrzymanie znian i odnów, przez które gmachy publiczne utraciłyby właściwą cechę, o zakupno do zbiorów tych przedmiotów sztuki, którym grozi niebezpieczeństwo wywozu za granice państwa.

W Holandyi dekret król. z r. 187⁺ zniósł dawną wadliwą ustawę, a wprowadził urządzenie bardzo zbliżone do austriackiej komisji centralnej. Jest to grono radców państwa *Riks adviseurs voor de Monumenten van Geschiedenes en Kunst*, mianowanych przez króla, w liczbie najwyżej 15. Urząd ich jest honorowy, tylko za podróże dostają wynagrodzenie. Pomiedzy obecnymi członkami

tego kolegium jest: archiwista, inspektor kolejowy, inspektor mostowy i drogowy, 2 architektów, 2 archeologów, malarz, krytyk artystyczny. Grono zbiera się przynajmniej raz na miesiąc w Hadze, rozporządza w celach technicznych zdejmowania planów, projektowania i t. d., dwoma budowniczymi z pensją 1.200 flor. Mianuje korespondentów 46 w Holandyi, 10 zagranicznych. Jednym z owoców pożytecznej działalności tego ciała jest nowo w ministerium spraw wewnętrznych wytworzony wydział dla sztuk i umiejętności, istniejący od r. 1875 i mający pod swoją władzą archiwa, akademię umiejętności i akademię sztuk pięknych.

Ale chyba najwyżej w całej Europie rozwiniętą jest organizacja opieki nad zabytkami we Francyi. Rozpatrzmy się w niej szczegółowo, wziawszy tu znów za przewodnika Helferta.

„Są komunały zarówno bezpodstawne jak rozpowszechnione. „Do nich należą np. oba wyobrażenia o Francuzach: grzeczny „Francuz i lekkomyślny Francuz. Prawda, że Francuz „bywa wytworny, zobowiązujący, ugrzeczniony tam gdzie o niego nie chodzi, jak o pożyte towarzyskie; wszakże gdzie w grze „są interesa praktyczne, ... tam nie wiem, kto potrafi mu wyrównać w bezwzględności, szorstkości, nawet brutalności, jeżeli nie „zawsze pod względem formy, to z pewnością co do rzeczy samej. „Prawda także, iż w obejściu cechuje go spryt i wdzięk pewien... „że lubi zabawę, igraszki i lekkie rozmowy, bo ma umysł wykwin- „tny i ruchliwy; ale z drugiej strony nie ma umiejętności, nie ma „poła ludzkiej pracy umysłowej, gdzieby geniusz francuski nie był „ludzkości utorował drogi, nie ma gałęzi prawodawstwa i admini- „stracyi, gdzieby po francuskie wzory nie można i nie trzeba było „sięgnąć. Może nieraz fałszywym był punkt wyjścia, błędną zasada — „ale w wykonaniu, w kodyfikacyi spotyka się wszędzie podziwienia „godny jasny rozsądek i ściśle wyrażenie. Tak samo i w naszym „przedmiocie.

„W r. 1831 zamianował rząd francuski biegłego w dziejach „Ludwika Vitet generalnym inspektorem pomników historycznych „Francyi. W tym samym jeszcze roku objechał on pięć północnych „departamentów i swoje spostrzeżenia złożył ministrowi spraw we- „wnętrzych w obszernem sprawozdaniu. Istniał zamiar całą Fran- „cyę, departament po departamencie tak objąć podróżyami fachowców,

„i starać się o otrzymanie opisów i zdjęć z wszystkich pomników sztuki. Na opędzenie kosztów podróży i z nimi połączonych zarządzeń i robót wstawiono w budżet 80.000 franków. Sumę tę w r. 1837 podwyższono do 200.000 i utworzono osobną instytucję: *Commission des monuments historiques*.“ Składała się ona początkowo z przewodniczącego i 6 członków, z których jeden miał urząd inspektora jeneralnego. „Komisya miała władzę, przybierać sobie jako pozamiejscowe organa inspektorów, korespondentów z pomiędzy najpoważniejszych znawców starożytności i architektów, których zadaniem było, prefektom w badaniu i określaniu pomników dostarczać pomocy. Uposażenie komisji szybko teraz wzrasta... i dochodziło w r. 1859 do 1.100.000 franków. Równocześnie pomnaża się skład osób; w r. 1874 był taki: prezydentem — minister oświaty, wyznań i sztuk pięknych, pomiędzy członkami znajdowali się: naczelnik drugiego wydziału ministerium oświaty, dyrektor rzeczywisty i dyrektor honorowy sztuk pięknych, dyrektorowie zakładów: *Ecole des chartes*, *Musée des thermes*, *Hôtel Cluny*, dwóch członków Instytutu, jeden z najwyższej izby obrachunkowej i dwunastu architektów.

„Komisya wytknęła sobie cel dwojaki. 1^o Budowle ze stanowiska artystycznego i dla historii sztuki godne uwagi spisać, opisy i zdjęcia z nich sporządzić; 2^o mieć pieczę około zachowania tych z pomiędzy nich, które za typowe uważanemi być mogą, które stanowią niejako punkta wytyczne początku, rozwoju, szczytu jakiejś epoki historii sztuki, a zatem starać się o to, aby przykłady wszystkich systemów przez architekturę francuską z kolei przybieranych, przechować przyszłym pokoleniom, jako wzory do naocznego badania.

„Podstawę tego przedsięwzięcia, godnego zarówno podziwu jak wdzięczności, stanowi klasyfikowanie pomników, rozbota której światła administracya państwa nie uważa dotąd za skończoną, pomimo przeszło czterdziestoletnich trudów. Gdy rozpoczęte w r. 1831, jak widzieliśmy, badanie i spisywanie rozsianych po wszystkich częściach kraju zabytków, w ciągu niewielu stosunkowo lat doprowadziło do częściowego przynajmniej ich zestawienia, komisya ustanowiona r. 1837 doszła do przekonania, że w obec obfitości piętrzącego się materiału w najrozmaitszych kie-

„runkach, niepodobieństwem jest wszystkie zachowane pomniki
 „w równej mierze uwzględniać, że raczej zatem ograniczyć się
 „trzeba na zrobieniu wyboru pomników łączących niejako w sobie
 „cechy, które nauka uznaje za znamiona odnośnego stylu. Te ty-
 „powe pomniki — jak wyraża się komisya w jednym ze sprawozdań
 „rachunkowych — w związku ze sobą, tworzą rodzaj bieżącej hi-
 „storyi sztuki krajowej, i łatwo poznać jaką doniosłość mieć musi
 „utrwalenie nieprzerwanego szeregu punktów wytycznych tej historyi.
 „Bezwzględna wartość pomnika nie może tu rozstrzygać o jego waż-
 „ności, niejeden pomnik, sam przez się mniejszej wagi, nabiera przez
 „wyjątkowe swoje stanowisko niepomiernego znaczenia. Stąd dzieje
 „się, że np. kościół z kopułą, który w Périgord albo Angoulême
 „wzbudza podrzędny tylko interes, w Normandyi ściąga na się
 „szczególniejszą uwagę znawcy. W Langwedoku jest kościół gotycki
 „rzadkim wyjątkiem, i położeniem swoim zyskuje zupełnie inną
 „wagę, niżby sobie rościć mógł, gdyby stał w Isle de-France. Z tego
 „zapatrywania wychodząc, doszła komisya do spisu pomników skla-
 „syfikowanych (*monumens classés*) których zebrane opisy, pomiary
 „i widoki, starannie się przechowują. Nad poprawianiem i dopełnia-
 „niem tej listy praca idzie ustawicznie dalej, ile że czasem wśród
 „tej pracy dojrzałe zgłębienie rzeczy nakazuje ten lub ów pomnik
 „z szeregu sklasyfikowanych wykreślić, a natomiast nowe dopisy-
 „wać, w miarę jak postęp nauki na ich istnienie i znaczenie zwróci
 „uwagę“. Nowsze ministeryalne okólniki do prefektów, poleciły
 „przedsięwziąć klasyfikacyę ulepszoną, metodyczną, i ustaliły jej prze-
 „pisy. Czy ta robota rewizyjna, której wynikiem byłoby ostateczne
 „zestawienie pomników sklasyfikowanych, została do końca doprowa-
 „dzona, nie mówi źródło nasze, podaje tylko że: „wykaz z r. 1862
 „obejmuje przeszło 2.000 budowli, od najdawniejszych czasów hi-
 „storyi aż do rozkwitu odrodzenia, ze wszystkich części Francyi,
 „ułożonych departamentami, a także i z Algeryi.

„Praktyczna doniosłość objęcia jakiegoś pomnika w poczet
 „sklasyfikowanych polega na nabyciu przezeń tem samem prawa,
 „aby był zachowanym“. Przytoczone przez autora sprawo-
 „zдание komisji dobitnie określa to prawo, mówiąc, że „wpisanie
 „na listę pomników historycznych nie stanowi bynajmniej tytułu
 „do zapomogi rządowej; ale stwierdza wysokie znaczenie budynku,

„czyni go przedmiotem dozoru i szczególniejszej troskliwości, która prawie zawsze, prędzej lub później znaleźć musi wyraz w zapomódze, jeżeli stan rzeczy tego wymaga a miejscowe środki okażą się niewystarczającymi“. W tem uzyskanem prawie zachodzi pewne stopniowanie. „Jak komisya wcześniej uznała, iż nie wszystko „zdola zachować, tak też z drugiej strony rzut oka na fundusze „rocznie jej do rozporządzenia dane pouczył, iż troskliwość jej nie „może równocześnie obejmować wszystkiego, co zachowania jest „warte i potrzebuje. Musiano zrobić różnicę pomiędzy robotami „nie dającymi się odłożyć, i mniej pilnymi, a wśród pierwszych „znów pomiędzy takimi, które za jednym zamachem i bez przerwy „należy do końca przeprowadzić, jak np. położenie nowego wiązania „lub w ogóle pokrycie budynku — a innemi, które dadzą się rozłożyć na lata, jak np. odrestaurowanie kaplic okalających katedrę. „Do tamtych nie można się zabrać, póki się nie ma całej sumy potrzebnej do ich ukończenia — te można zacząć, rozporządzając tylko „jedną częścią kwoty koniecznej do zrestaurowania całości. W tej „kwestyi budżetowej administracya francuska postępuje z taką samą „rozważą i ostrożnością, jak w sprawie klasyfikacyi. W listopadzie „1842, wedle sprawozdań komisyi, było 462 numerów tak przygotowanych, że fundusze potrzebne do ich załatwienia dały się oznaczyć: sumę ich całą obliczono na blisko 6 milionów franków. Do „sprawozdania komisyi z r. 1874 dołączono spis pomników, których „restauracya techniczna i artystyczna jest bezzwłocznie konieczną, „oraz drugi spis pomników, zasługujących w drugim rzędzie na restauracyę, na którą fundusze należy zebrać z współdziału państwa, „departamentów i gmin.

„Roczny budżet komisyi, wynoszący w 1859 r. 1.100.000 fr., „przez długie lata nie został podwyższonym. Mimo tego suma corocznych wydatków na utrzymanie i restaurowanie pomników we „Francyi jest nierównie większą. Długoletnia czynność komisyi, wpływ „działających w duchu swoich instrukcyj organów rządowych, głównie prefektów po departamentach, wreszcie powtarzające się ciągle „objazdy upoważnionych członków komisyi, musiały rozbudzić zmysł, „interes, a tem samem czynne zamięlowanie najszerszych kół dla „spuścizny po wiekopomnej przeszłości, a błogie tego skutki niebawem się objawiły. Ile razy państwo domaga się współdziałania

„gmin i korporacji, może być pewnem, że spotka skłonne ucho „i rękę, zwłaszcza tam, gdzie, jak w wypadkach drugiej kategorii, swoją „zapomogę uczyni zależną od udziału w kosztach departamentu lub „gmin“. Tym sposobem rząd wydatkiem mało co nad milion wynoszącym jest w możności dokonywać robót kosztujących corocznie blisko trzy miliony franków.

„Już zaraz przy mianowaniu jeneralnego inspektora pomników „historycznych wyraził rząd zasadę, żeby około budynków poświęconych służbie Bożej duchowieństwo nie przedsiębrało zmian, „ani żadnych zresztą ważniejszych robót bez zawiadomienia o tem „władz i zasiągnięcia opinii inspektora jeneralnego. Podobnie „nie mogły gminy pomnikowych budowli w ich będących posiadaniu „ani odnawiać, ani sprzedawać, ani burzyć, bez ministerjalnego na „to zezwolenia; jeżeli zaś rzecz tyczyła własności prywatnej, winien „był prefekt zawiadomić o tem ministra zawczasu, aby ten, o ile „są na to środki, mógł nabyć dla państwa budynek, przeznaczony „na przekształcenie lub zniesienie; w razie zbyt wygórowanych żądań właściciela, miały tu wejść w zastosowanie postanowienia „ustawy o wywłaszczeniu ze względuw powszechnego „żytku. Wedle obecnego (r. 1876) stanu prawodawstwa, środki „te ostrożności odnosiły się przedewszystkiem do pomników „sklasyfikowanych. Czujność władz rozciąga się jednakże też do mało „znacznych przez się operacji, którymby podlegać miał pomnik „sklasyfikowany, np. aż do odtwarzania posągów i ornamentów przez „odlewy lub odtłaczania. Czynność tego rodzaju, opiewa jedno rozporządzenie z r. 1842, jest na każdy sposób niebezpieczną, częstokroć wprost niemożliwą, czy to dla delikatności roboty snycerskiej, czy dla kruchości materiału, czy dla złego stanu zachowania. Zresztą mało artystów posiada zręczność dostateczną do „wykonania takiego wytłoczenia lub odlewu bez uszkodzenia pomnika. „We wszystkich więc takich wypadkach należy żądać osobnego pozwolenia władz, a pozwolenia tego wypada zawsze wtedy odmówić, „jeżeli celem jest spekulacya tylko, udzielać zaś tym tylko nawet „z artystów, którzy dają zupełną rękojmnię swego doświadczenia „i zręczności. Okólnikiem z r. 1874 zwrócił minister uwagę prefektów na wszelkie rodzaje tynkowania i bielenia, albo znowu odskrobywania (*badigeonnage et grattage*), roboty zbyt chętnie po-

„czytywane przez władze miejscowe za sposoby zachowawcze i za warunek czystości.

„Restauracya pomnika budownictwa odbywa się pod bezprze-
stannym dozorem jeneralnego inspektora i członków komisji po-
mników historycznych, którzy otrzymują polecenie zwiedzania war-
sztatów i placu budowy, przekonywania się o stanie i postępie
robót restauracyjnych i zwracanie uwagi władz administracyjnych
na wszelkie zarządzenia, którychby dobro sprawy wymagało. Spra-
wozдание komisji z r. 1874 wyraża się z głębokiem przekonaniem
o rozlicznych korzyściach z tak prowadzonych restauracyj. Zape-
wnia ono, że roboty te wytworzyły po departamentach szkołę zrę-
cznych i bystrych robotników, z pośród których w każdej chwili
wybrać można ludzi odpowiednich do wykonania dzieł wymagają-
cych sprytu i staranności. Z istoty bowiem swojej są takie restau-
racye za każdym razem odmienne, domagają się ścisłego przejęcia
się odnośnym stylem, a sama zręczność przy tem nie wystarczy.
Zadanie majstra i pomocników zmienia się z dniem każdym; co
chwilę napotykać oni trudności, pociągające za sobą wytężenie ich
umysłu. Architekt musi wchodzić z robotnikami w bezpośrednią
styczność, każdemu z nich dawać wskazówki; nie nie godzi mu
się puszczać na los przypadku, na łaskę rutyny. Robotnik zaś
nie tylko się nie zniechęca i odstrasza, lecz przejmuje się owszem mi-
łością dla dzieła, które go nęci, bo podnieca jego władze umy-
słowe, a przez powodowanie coraz to odmiennej czynności, dostar-
cza mu duchowej karmi. Restauracye te mają wielką zasługę, że
wysuwają naprzód zręczność, biegłość ręczną“. Nie dość na tem.
Roboty takie przedsiębrane w znacznej części na prowincyi, dostar-
czają pracy i zarobku rękodzielnikom miasteczkowym żyjącym ta-
nio, pozbawionym wielkomiejskich pokus do wyrzucania pieniędzy
i próżnowania, mogącym więc grosz zarobiony zaoszczędzić; przy-
czyniają się do podniesienia tych miejscowości przez budzenie zmy-
słu porządnej pracy, rozszerzanie wiadomości i środków wykształ-
cenia, pouczanie o wartości roztropnej i uporządkowanej admini-
stracyi; wreszcie odkrywają dla okolic od świata odciętych nowe źró-
dła zysku, otwierają się kamieniolomy, zakładają drogi i t. d.

„Są pomniki, co do których, choćby i dziesięć razy zaliczone
były do kategorii sklasyfikowanych, wyznać z żalem trzeba, że

„się zachować nie dadzą, że pomimo wszelkich środków „ochronnych dążą ku nieuniknionemu zniszczeniu. Tu przedewszyst- „kiem należą freski. Ani troskliwość, ani pieniądze, nie sprawia „żeby znacznie przeciągnąć trwałość z dniem każdym pełznących „i zacierających się barw: trzeba spieszenie starać się otrzymać ściśle „ich podobizny, aby ołówek wypróbowanych artystów zachował „wierną i jak najdokładniejszą ich pamiątkę. Lecz i budynki pry- „watne tutaj należą. Żeby niewiedzieć jak zajmującymi co do stylu „były, podlegają one samowoli właścicieli, i każdej chwili narażone „są na utratę charakterystycznych cech. Są wreszcie pomniki w tak „daleko posuniętym stanie zniszczenia będące, że zrestaurować się „już nie dadzą. Rząd francuski i komisya pomników historycznych „nie zaniedbała podjąć i tej ważnej sprawy, a zyskane w ten sposób „zdjęcia, rysunki, plany, w jej archiwum złożone, doszły r. 1874 do „pięknej liczby 8.000. Owocem tego obfitego zbioru jest rozpoczęte „1855 r. wspaniałe wydawnictwo *Archives de la Commission des „Monuments historiques*.

„Co do ruchomych przedmiotów sztuki, a zwłaszcza co do „wykopalisk, trzyma się ustawodawstwo francuskie tej zasady, że „najpożyteczniej jest zostawić je tam skąd pochodzą, zatem „w odnośnym departamencie, aby tam utworzyły niejako archiwum „miejscowej historii, i rozszerzały zmysł i smak artystyczny.

„W rzadkich tylko wypadkach, gdyby jakiś przedmiot miał „mieć niezwykle znaczenie, zastrzeżono ministerstwu prawo zażą- „dania go dla wielkich zbiorów stolicy, gdyż tylko tu mogą przed- „mioty tego rodzaju prawdziwy przynieść pożytek“ naukowemu „światu, i tu najbezpieczniejsze znajdują umieszczenie; zresztą władze „centralne mają polecenie dostarczyć wtedy podobiznę lub odlew „przedmiotu, miastu które najbliższe doń miałoby prawo.

„W obec ruchomych przedmiotów sztuki, będących w posia- „daniu gmin, zajmuje ustawodawstwo francuskie takie samo stano- „wisko jak w obec nieruchomych: zakazuje pozbywać ich lub prze- „kształcać bez poprzedniego zezwolenia ministerjum spraw we- „wnętrznych“. To samo zastrzeżono co do pozbywania książek, „rękopisów i dokumentów. „Prywatną własnością będące przedmioty „sztuki nie podlegają żadnym ograniczeniom ze strony ustaw fran- „cuskich, które pod tym względem przedstawiają najzupełniejsze

„przeciwieństwo do greckich. Wyniki praktyczne tych odmien-
 „nych stosunków są wszakże też przeciwieństwem tego, czego by
 „się spodziewać należało. We Francyi wszystko, co należy do pry-
 „watnych, jest wyjęte z pod nadzoru władz, a przecież jak mało,
 „jak istotnie nie z rzeczy sztuki nie marnuje się, nie wychodzi
 „z kraju. Jednakże, jeśliby coś podobnego groziło, stara się rząd
 „nabyć przedmiot dla swych zbiorów, i może być pewnym powo-
 „dzenia. W piersiach każdego Francuza bowiem pulsuje narodowe
 „poczucie, samowiedza, duma, które trwałą chwałę ojczyzny wyżej
 „w oczach jego stawiają od własnego chwilowego interesu. Z ze-
 „stawienia stosunków francuskich i greckich poznać można różnicę
 „między teorią i praktyką, między ustawą a obyczajami. We Fran-
 „cyi ustawa nie ogranicza własności prywatnej, ale duch narodowy
 „jej strzeże, i nie dopuszcza, aby kraj coś z tych rzeczy postradał.
 „W nowożytniej Helladzie skrepowała ustawa prawo prywatnego wła-
 „ściciela najciaśniejszemi więzami, ale brak tego ducha publicznego
 „połączony z samolubstwem i chytrością wniwecz obraca wszelkie
 „środki ostrożności“.

Na tem kończymy przegląd urządzeń konserwatorskich zagra-
 nicznych. Jeżeli tyle w nim miejsca poświęciliśmy francuskim,
 to bynajmniej nie dla tego, abyśmy je stawiali za wzór do naśla-
 dowania, tylko, że są jako przedmiot studyów bardzo pouczające.
 Ale co kraj to obyczaj; jakie zaś zasadnicze w niem błędy widzimy,
 wyniknie z dalszego ciągu tej pracy.

III.

Zestawmy najważniejsze zasadnicze punkty wszystkich wymienionych wyżej ustaw konserwatorskich, treściwy wyciąg wspólnych ich celów i dążeń. Znowu ułatwi nam to zadanie tyle razy powoływany Helfert, który przestanie być naszym przewodnikiem dopiero przy uwagach nad stosunkami krajowemi, gdy erudycya będzie musiała ustąpić miłości, jak w ostatniej części poematu Danta, Wirgili ustępuje miejsca niebiańskiej Beatryczy.

Nie ma wątpliwości, że w uorganizowaniu pieczy państwowej nad pomnikami sztuki i starożytności, przedmiotem starania są w pierwszym rzędzie nieruchomości, budowle w najszerszem wyrazu pojęciu; w niektórych państwach wyłącznie budowle.

Przytem myślą przewodnią ustawodawstw wszystkich krajów jest. aby te budowle:

- a) zachować, ratować od niszczenia się lub zagłady;
- b) utrzymać na właściwem ich miejscu, tak w całości jak co do ich części;
- c) ochronić od umyślnego uszkodzania, od psucia przez ludzi;
- d) zabezpieczyć od wszystkiego, co może spowodować powolne ich rujnowanie się;
- e) restaurować, naprawiać, utrzymywać, w razie koniecznej potrzeby i pod dozorem ludzi powołanych, a najczęściej samych nawet komisij centralnych.

Do nieruchomości zaliczają się malowania ścienne, nagrobki, wszystko, co z nieruchomościami trwale jest związane.

Większa część ustaw konserwatorskich rozciąga powyższe postanowienia nie tylko do pomników będących własnością państwa,

ale także do własności społeczności politycznych, kościelnych, do fundacyj, zakładów i stowarzyszeń. Co do prywatnej własności, różnią się tu zapatrywania; niektóre ustawodawstwa bynajmniej nie pozwalają sobie wdawać się w te sprawy, inne wychodzą z zasady, że tylko ich uszkodzaniu lub burzeniu państwo zapobiegać może.

Co do wykopalisk starożytności klasycznych, lub przedhistorycznych, więc grobów odwiecznych, szczątków starych murów, fundamentów i przedmiotów w nich znajdujących, niektóre ustawy uwzględniają, jako uprawnione do korzystania z nich, „trzecie osoby“ prawne: znalazca, właściciel gruntu i państwo. Inne ustawy opuszczają tu państwo, i przyznają prawo do korzyści dwom tylko: znalazcy i właścicielowi gruntu. Są wreszcie państwa, w których na swoim gruncie każdy może poszukiwać, kopać ile chce, i jest nieograniczonym panem wszystkich starożytności przy tem znalezionych. Ustawy zaś włoska i grecka wychodzą z zasady, że klasyczne pomniki są własnością narodową, więc państwu przyznają prawo nie tylko zabierania przedmiotów gdziekolwiek znalezionych w jego granicach, ale nawet dozwolania lub zakazywania poszukiwań na gruntach prywatnych.

Co się tyczy zabytków sztuki ruchomych, rozchodzi się już nie o to tylko, aby nie niszczały, ale także, aby ich nie usuwano, nie wywożono, ani zatracano. Co do ruchomości takich w budynkach będących własnością państwa, jest zwyczajem powszechnym, że przy zachodzących przemianach znajdują one umieszczenie w zbiorach publicznych. Niektóre ustawy postanawiają to samo, co do przedmiotów będących w posiadaniu korporacji, lub znajdujących się po kościołach. Jeżeli z jakichkolwiek powodów przestają tam być użyteczne lub odpowiednie, dostają się one do muzeów.

Nader doniosłą ale i trudną rzeczą jest ukrócenie handlu przedmiotami sztuki, który wiele krajów, szczególnie ubogich, ogłasza ze skarbów sztuki na korzyść bogatszej zagranicy, i przyczynia się do tem większego ich ubożenia i upadku. Niektóre ustawy, zwłaszcza dawniejsze, przyznawały państwu rodzaj prawa pierwszeństwa do zakupna, ale to w ogóle nie przynosi dobrych owoców, a nawet sprowadza skutki wprost szkodliwe, jeżeli państwo ma przywilej niższe od prywatnych amatorów narzucać sprzedawcom ceny. Również i zakaz bezwzględny wywozu dzieł sztuki (nie społecznej)

tu i owdzie wprowadzany w życie, nie okazuje się bardzo skutecznym, lubo zawsze znacznie utrudnia ogolacanie kraju z zabytków.

Wszystkie te postulaty podyktowane są zamięrowaniem pamiątek historycznych i zabytków sztuki; nie łatwiejszego jak skodyfikować je, zamienić w ustawy i otoczyć grozą przepisów karnych,.... w krajach rządzonych absolutnie, czy ten absolutyzm jest monarchicznym czy republikańskimi formami upiękuszony. Dla ludzi jednak mających liberalniejsze pojęcia o zadaniu i zakresie działania rządu, tak daleko idące krepowanie prawa własności prywatnej, ma coś wstrętnego w sobie; katolikom nie podobna przystać na to, aby kościół, korporacje duchowne, zdane być miały na łaskę władz administracyjnych jak to np. dzieje się we Francyi. Najlepiej byłoby bezsprzecznie, gdyby społeczeństwo samo stało na straży swoich skarbów artystycznych i pamiątek. Bodaj czy tak nie jest w Anglii, o której ustawach konserwatorskich nie nigdy nie słyhać, a przecież nie ma podobno drugiego kraju, gdzieby pomniki taką otoczone były czcią i opieką powszechną. Strzeże ich samo społeczeństwo, z tem poczuciem obowiązku, które każe Anglikom nawet za granicą występować w roli stróżów i opiekunów dzieł sztuki; dość przytoczyć głośną przed paru laty sprawę restauracji kościoła św. Marka w Wenecyi. Z tego właśnie przykładu pokazuje się, że autonomia w sprawach konserwatorskich, należy nawet, wśród najoświecieńszych narodów do ideałów, wyjątkowo tylko dośięgłych.

Tym to idealizmem grzeszy ustawa konserwatorska, czyli ściślejsz mówiąc przepisy austriackiej monarchii. Nie mamy potrzeby szczegółowo ich tu przytaczać i rozbierać. Uczynił to świeżo i ze stanowiska prawnego przedstawił równocześnie w kilku czasopismach galicyjskich p. dr. Włodzimierz Demetrykiewicz, w pracy zatytułowanej: *Opieka prawna w Austrii dla (sic) zabytków sztuki i pomników historycznych*¹.

Pokróćce tylko przypomnieć wypada, że wprowadzenie w życie opieki rządu nad zabytkami sztuki jest jednym z objawów odrodzenia się Austrii z wstąpieniem na tron Franciszka Józefa. Pominawszy niektóre dawniejsze przepisy, dotyczące sprzedaży i wywożenia przedmiotów starożytności ruchomych, początek jej odnieść

¹ Wyszła także w osobnej odbitce r. 1885.

trzeba do r. 1850 *de jure*, a *de facto*, dopiero do r. 1854, w którym, zorganizowana nieco przedtem Komisya centralna dla badania i ochrony zabytków artystycznych i historycznych działać rozpoczęła. Statut jej obecnie obowiązujący pochodzi z roku 1873. Ma ona siedzibę w Wiedniu, dzieli się na 3 sekcye: a) dla zabytków przedhistorycznych, b) zabytków sztuki i c) archiwaliów, a organami jej są konserwatorowie, również na 3 kategorie podzieleni, i korespondenci po całej monarchii rozproszeni. Rozporządzając znaczną liczbą sił odpowiednich, rozwinęła ona nader umiejętną i zbawienną czynność, dokonała niejednej chlubnej restauracyi, zapobiegła i zapobiega troskliwie niejednemu złemu, zajmuje się sporządzeniem inwentarza zabytków, czyli t. zw. topografii artystycznej całej monarchii, stara się o zwolywanie zjazdów konserwatorskich, i może się poszczycić szeregiem znakomitych i wspańiałych wydawnictw, żeby tylko wspomnieć 30 roczników czasopisma jej p. t.: *Mittheilungen der k. k. Central-Commission* i t. d. Czyż wyniki praktycznej działalności tej komisyi, czy wpływ jej na sprawę ochrony zabytków, zwłaszcza sztuki, odpowiada znakomitej teoretycznej działalności i wysokiej nauce, oraz uzdolnieniu osób w skład jej wchodzących? Byłoby wiele do mówienia.

W krajach wysoko w oświacie posuniętych, w prowincyach zachodnich i południowych, w obu arcyksięstwach, Styryi, Karyntyi, Czechach i Tyrolu, piecza komisyi, zachody konserwatorów, znakomite przynoszą owoce. Mnóstwo kościołów, zamków, fortyfikacyj miejskich restauruje się umiejętnie i z wielkim nakładem, inne się ochrania od zniszczenia, ubezpiecza, zdejmuje, kopiuje, wydaje i opisuje wielkim nieraz nakładem. Czy komisya rozporządza tak znacznymi środkami pieniężnymi? Bynajmniej. Budżet jej roczny do niedawna wynosił 10.000 zlr., a obecnie podwyższony, nigdy jednak nie przenosi 11.430 zlr., które ledwo wystarczają na opędzenie kosztów kancelaryjnych, wydawnictwa *Mittheilungów* i niektóre najpilniejsze zasilki. Ale pominąwszy to, że z natury rzeczy, komisya największą troskliwością otacza prowincye niemieckie i bliżej stolicy państwa leżące, podnieść warto, że umiała ona sobie zdobyć w nich powagę i znaczenie niepoślednie.

Ciągle urządzone wystawy, zjazdy konserwatorów, wydawane nawet na prowincyi czasopisma fachowe, świadczą o ruchliwości

i rozwinętem życiu; inicjatywa komisji tudzież konserwatorów umiała dla celów ochrony, restauracji i wydawnictw wynaleźć obfite źródła dochodów tak państwowych jak krajowych, gminnych i prywatnych, a można nieledwie twierdzić, iż w wymienionych kilku krajach koronnych żadna restauracja, żadna robota około zabytków nie odbywa się wbrew żądaniu komisji, żeby już nie powiedzieć: nie dokonywa się bez komisji. Na dowód jej powagi wystarczy przytoczyć, iż gdy przed parą laty stowarzyszenie wiedeńskie zwane Dombauverein zamierzyło między innemi zmienić ostry luk zewnętrzny romańskiej zresztą bramy głównej katedry św. Szczepana w Wiedniu, w skutek opozycji publiczności i dzienników wdała się w rzecz tę komisja centralna, a skoro wydała opinię, że zamierzona zmiana, stylowo usprawiedliwiona, byłaby jednak archeologicznym błędem, nieposzanowaniem starożytności i stanu przez sam wiek uświęconego, przed tym wyrokiem uchyliła głowę korporacja, na której czele stoi kardynał arcybiskup Wiedeński, i dawny stan przywróconym został, pomimo już rozpoczętej fabryki i pomimo że autorem zamierzonej zmiany nie był nikt mniejszy, jak sam budowniczy Schmidt, twórca ratusza wiedeńskiego, i ten sam który częściowo odbudował chylącą się wieżę św. Szczepana. Tak samo i praskie towarzystwo budowy katedry św. Wita przedkłada ciągle plany swoje restauracyjne komisji centralnej, we wszystkim jej się radząc drobiazgowo, jak to możemy widzieć ze sprawozdań rocznych.

W kraju atoli naszym, w Galicyi, wpływ opieki państwowej nad zabytkami sztuki bynajmniej nie jest tak zadawalniającym; owszem przyznać trzeba, że niezmiernie wiele pozostawia do życzenia. Czują to i uznają wszyscy dobrze myślący, prócz chyba tych, którzyby interes jakiś mieli w utrzymaniu *status quo*, a widząc zle w oczy bijące, wmówić w siebie i drugich usiłowali *que tout va pour le mieux dans le meilleur des mondes*. Lecz i oni zaprzeczyc nie zdołają że w naszych czasach, w oczach naszych prawie, niezmiernie spustoszenia dzieją się wśród zabytków przeszłości i sztuki. Przykładów nie trzeba daleko szukać. Trzecią część Krakowa dotknął palec Boży okropnym pożarem r. 1850, ale czy możemy sumienie powiedzieć, że wiele mniej zniszczyła ręka ludzka przez lat 35, które nas od tej klęski dzielą? Oczywiście nie chcę przez to twierdzić, aby się już nic dobrego około ochrony pomników przez ten

czas nie zdziało, ani przeczyć zasług tym, którzy je istotnie położyli. Wyliczać szczegółowo spustoszeń nie będziemy tutaj, wspominały o nich niekiedy dzienniki miejscowe, choć zaiste za mało i za cicho w porównaniu z wielkością szkody jaka się krajowi przez to wyrządza. Wszakże nie chodzi tu o krzyczenie na złe. Nawoływać, przestrzegać godzi się, lecz gdy to nie pomaga, radzić należy jak złemu zapobiedz, jak je zmniejszyć.

Jeżeli urządzenie konserwatorstwa w innych prowincjach monarchii skuteczne, u nas tylko tak lichy przynosi owoce, przyczyna tego zjawiska leżeć może albo w nas samych, albo w organizacji tego urzędu do warunków naszego kraju nieodpowiedniej — albo w obu rzeczach razem.

Że organizacja urzędów konserwatorskich ma wielkie niedostatki, przyznaje to sama komisya centralna, choćby przez to tylko że od tak dawna reformę zapowiada, nowej ustawy pojawienie się głosi — nadaremnie. Dotychczas właściwie żadnej ustawy konserwatorskiej nie ma. Istnieje tylko tak zwane „Normative“ zawierające statut i regulamin komisji centralnej, oraz szereg instrukcyj dla konserwatorów. Nawet władza konserwatorów nie jest ściśle określona. Ze strony praktycznej urządzenia spraw komisji, przedstawia się jako rażący jej niedostatek lichy uposażenie. Łatwo jest dokonać czegoś francuskiej *Commissions des monuments historiques*, skoro roczny jej budżet wynosi przeszło 1.000 000 franków. Czemże obok tego są 11.000 zlr. komisji centralnej wiedeńskiej, której zakres działania obejmuje zapewne mniej bogate, ale nie mniej rozległe obszary, a tak znów całkiem bez znaczenia nie jest?

Szczegółowo ze względu na nasz kraj, w dzisiejszym stanie spraw konserwatorstwa uderza jeden główny brak. Oto kiedy Czechy mają 21 konserwatorów a 19 korespondentów, Austria niższa 10 konserwatorów a aż 41 korespondentów, Galicya, od pierwszych półtora kroć, a od drugiej jak raz 4 kroć większa, ma konserwatorów zaledwie tylu, co mały Tyrol albo jeszcze mniejsza Morawa, to jest 5, a korespondentów 8, tj. tylu co Bukowina, mniej niż pół tylu co Tyrol, półtrzecia raza mniej od Dalmacyi, a półczwarta raza mniej od Styryi. Jest to o tyle większa niesprawiedliwość, że jeszcze z tych pięciu konserwatorów galicyjskich, trzech jest dla archiwalnych zabytków, a dla artystycznych zostaje 2 — wy-

rażnie: dwóch — z których jeden nadto i pieczę nad starożytnościami przedhistorycznymi ma sobie powierzona. To wiedząc nie utyskiwać nad smutnym stanem zabytków u nas, ale dziwić się tylko wypada, że jeszcze tak jest, jak jest. Bo nie mówiąc o niewłaściwości łączenia dwóch urzędów konserwatorskich, przecież nawet tam gdzie one są rozdzielone, w Galicyi wschodniej, nie podobna żądać aby czujność i fizyczne siły jednego człowieka wystarczyć mogły dla ochrony zabytków sztuki, albo wykopalisk, kraju od Sanu aż po Bukowinę, Podole rosyjskie, Wołyń i Lubelską gubernię, to jest obszaru tak wielkiego jak całe Czechy; zwłaszcza gdy się zważy, że pod względem wykopalisk kraj ten niezmiernie jest bogatym, a ze stanowiska historii sztuki, jako punkt zetknięcia kultury greckiej i kultury zachodniej, nie tylko nader obfite w materyał, ale i niesłychanie ważne przedstawia pole działania.

Anomalia ta cierpiana zbyt długo, bo 30 lat już upływa od zaprowadzenia w Galicyi urzędów konserwatorskich, wywołała narazie krytykę jawną i pobudziła konserwatora wschodnio-galicyskiego, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego do postawienia wniosku co do „reorganizacyi urzędu konserwatorskiego“ na zjeździe archeologicznym odbytym we Lwowie we wrześniu roku zeszłego. Projekt jego żądał potworzenia mniejszych i drugorzędnych niejako okręgów konserwatorskich „wewnątrz dwu wielkich dotychczasowych okręgów“ tj. lwowskiego i krakowskiego, i bez rozrywania tych głównych okręgów całości, czyli jak się wyraża „jedności“. Wnioskodawca dążył w tem do przysporzenia sił pomocniczych z uniknięciem centralizacyi ich w Wiedniu, której się obawia, gdyby konserwatorowie byli wszyscy równorzędni w obec władz i wszyscy wprost zależni od komisyi centralnej. Ja jednak w tej „jedności“ widzę tylko wzmocnienie sztucznego dualizmu galicyjskiego, które z wielu względów byłoby z pewnością daleko niebezpieczniejszem od zmniejszenia obszaru władzy dzisiejszych konserwatorów. Pomyśl więc wydaje mi się nader nieszczęśliwym i nieumotywowanym, tem bardziej, gdy już zupełnie niezrozumiałą jest reszta obaw wnioskodawcy: że przy zmniejszeniu okręgów zmalałaby powaga konserwatorów, a ich informacye byłyby niedostateczne.

Równocześnie z hr. Dzieduszyckim, jeżeli nie wcześniej, zwróciła atoli sama komisya centralna wiedeńska uwagę na potrzebę re-

formy, w jednym przynajmniej kierunku. Oto trzymając się ściśle ram swojego dotychczasowego urzędowania, postanowiła usunąć w Galicyi anomalię co do wielkości okręgów konserwatorskich, przez zwiększenie liczby konserwatorów, które w innych krajach koronnych tak się już dawniej okazało zbawiennem. Projekt komisji centralnej, przesłany do szczegółowego zbadania Namiestnictwu galicyjskiemu, a przez Namiestnictwo przedłożony do ocenienia różnym poważniejszym korporacyom i osobistościom krajowym, ogłoszonym został w całej rozciągłości w dziennikach, tak, że możemy go uważać za dostatecznie znany. Wystarczy przypomnieć, że zajmuje on się sprawami tylko dwóch tak zwanych sekcij konserwatorskich, tj. uregulowaniem opieki nad zabytkami przedhistorycznymi i nad zabytkami sztuki; działu archiwaliów nie dotyka wcale. Odnosnie do sekcji pierwszej, dzieli Galicyę na 4 okręgi konserwatorskie (zamiast dotychczasowych dwóch) — a odnosnie do sekcji drugiej (znowuż w miejsce dotychczasowych dwóch) proponuje aż 6 okręgów.

Zaprzeczyć się nie da, że projekt powyższy przedstawia ogromny postęp w obec dzisiejszych stosunków, tem bardziej jeszcze, gdy jako zasadę w nim postawiono, aby nigdy w jednej osobie konserwatora nie łączyć dwóch urzędów konserwatorskich, mianowicie dla działu zabytków przedhistorycznych i działu pomników sztuki, które to dwa działy winny być i pozostać zakresami całkiem odrębnymi.

Czy atoli projekt ten, świadczący o najlepszych chęciach wnioskodawcy, i będący względnie już dobrodziejstwem dla sprawy oświaty krajowej, można uważać za dobry, za dostateczne ulepszenie nawet w tych ciasnych ramach, w jakich komisya centralna całą obecną reformę widzieć chce? Mniemam, że nie, a mniemam tak nie ja jeden.

Gdy projekt komisji centralnej Namiestnictwo udzieliło krakowskiej Akademii Umiejętności, nie tylko żądając przedstawienia kandydatów na przyszłych konserwatorów, ale pytając o zdanie co do całości i szczegółów projektu, zarząd Akademii powierzył to zadanie umyślnie w tym celu zwołanemu komitetowi, w którego skład weszli przewodniczący obu z natury rzeczy tu wskazanych akademickich komisyj: archeologicznej i artystycznej (czyli kom. historii sztuki) tudzież kilka jeszcze za odpowiednie uznanych osób przybranych



z grona akademików lub członków komisij akademickich. Komitet ten zastanawiał się nad przedłożeniem rządowem z wielką rozważą, odbywszy cztery kilkogodzinne narady w dniach 3-go, 5-go, 9 go i 12-go listopada 1885 r., których głównymi, o ile nam wiadomo, wynikami są następujące uchwały.

Przedewszystkiem uznano projektowany podział na okręgi zarówno niedostatecznym, co do ich liczby, jako i nie zawsze praktycznym pod względem kształtu i geograficznego położenia. Jeżeli reforma ma być skuteczną, okręgi muszą być niezbyt wielkie, oraz stosować się do warunków komunikacyi za pomocą istniejących linii kolei żelaznej. Jakże żądać od kogoś, aby był dobrym konserwatorem, skoro przy najlepszych chęciach i zdolnościach, fizycznie nie może podolać swemu zadaniu, czyli innemi słowy, skoro mu się nałoży zbyt wielki obszar kraju do pilnowania, a nadto tak skonfigurowany, że posługiwanie się koleją żelazną nie przedstawia żadnego ułatwienia w podróżach, a do wielu dalszych i ważnych miejscowości tylko końmi dojechać można? Okręgi projektowane przez komisję centralną, nietylko są zbyt wielkie, ale dzieląc Galicyę na szereg pasów prawie równoległych od północy ku południowi wydłużonych, często całą jej szerokość zajmujących, są przeważnie poprzecinane liniami kolei biegnącemi od zachodu na wschód, a więc prostopadłe do ich dłuższej osi; czasem nawet kilkoma liniami równoległemi, które wszystkie krzyżowałyby tylko drogę konserwatora w jego objazdach urzędowych.

Wszystko to razem ile możności uwzględniając, komitet akademicki uznał za potrzebne naprzód zmniejszyć jeszcze znacznie okręgi konserwatorskie, a tam gdzie znajdują się jakby gniazda, głównejsze ogniska zabytków, potworzyć okręgi nowe; następnie zastosować kształt okręgów nietylko do politycznego podziału kraju, ale i do warunków komunikacyjnych i topograficznych. Osobne więc okręgi potworzyć dla południowo-górzystych okolic Galicyi, a osobne dla północnych i wschodnich płaszczyzn, uważać zaś, aby każden o ile możności kolejami symetrycznie i wzdłuż był przeznęty. Stąd większa część okręgów miałaby kształt wydłużony od zachodu ku wschodowi. Oczywiście, że większe okręgi powstałyby tam, gdzie okolice mniej interesu artystycznego lub historycznego przedstawiają, a mniejsze w punktach ważniejszych i bogatszych,

oraz, że gdy z góry postawioną była zasada, aby dla każdej z dwóch sekcji zupełnie odrębne i od siebie niezależne czynić okręgi, przeto z zasady znacznie mniejsze utworzyć by wypadło okręgi dla działu zabytków sztuki, aniżeli dla działu wykopalisk przedhistorycznych, których ochrona i mniejszą stosunkowo przedstawia ważność i może być uważana za łatwiejszą. Wreszcie uznano, iż miasta Lwów i Kraków zbyt są pod względem zabytków sztuki punktami ważnymi, aby godziło się je wcielać do okręgów okolicznych.

Ostatecznie więc podział na jaki się zgodzono wyglądałby tak:

Sekcja I. (wykopaliska przedhistoryczne):

Okręg 1. powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Grybów, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.

Okręg 2: Brzozów, Dąbrowa, Dobromil, Gorlice, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Lisko, Łańcut, Mielec, Nisko, Pilzno, Przemyśl, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Tarnobrzeg, Tarnów.

Okręg 3: Brody, Brzeżany, Cieszanów, Gródek, Kamionka Strumiłowa, Jaworów, Lwów, Mościska, Przemyślany, Rawa Ruska, Sokal, Tarnopol, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew.

Okręg 4: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Kałusz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Stare Miasto, Stanisławów, Stryj, Turka, Żydaczów.

Okręg 5: Bohorodczany, Boroszczów, Buczacz, Czortkowce, Horodenka, Husiatyn, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Skala, Śniatyn, Tłumacz, Trębowla, Zaleszczyki.

Sekcja II. (zabytki sztuki):

Okręg 1: Kraków miasto i powiat.

Okręg 2: Biała, Chrzanów, Myślenice, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.

Okręg 3: Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Kolbuszowa, Mielec, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg, Tarnów.

Okręg 4: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ.

Okręg 5: Brzozów, Dobromil, Jarosław, Lisko, Łańcut, Przemyśl, Sanok.

Okręg 6: Lwów miasto i powiat.

Okręg 7: Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka Strumiłowa, Mościska, Rawa Ruska, Sokal, Żółkiew.

Okręg 8: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żydaczów.

Okręg 9: Bohorodeczany, Borszczów, Horodenka, Kałusz, Kołomyja, Kosów, Nadworna, Śniatyn, Stanisławów, Tłumacz, Zaleszczyki.

Okręg 10: Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Podhajce, Przemyślany, Skalat, Tarnopol, Trębowla, Zbaraż, Złoczów.

Jeżeli komisya centralna tak znacznie mniej od tego projektowała okręgów konserwatorskich, wynikło to niewątpliwie nie z braku troskliwości o kraj nasz, którą przecież tehnie wyraźnie cały projekt, tylko zapewne dlatego, że obawiała się czy znajdzie w Galicyi większą liczbę osób odpowiednich na konserwatorów. Wszelkie pod tym względem niedowierzania rozwiązać powinien memoriał akademii, który okazuje, na jak niedostatecznej znajomości stosunków naszych one polegają, skoro na każdą z powstających w ten sposób 15 posad konserwatorskich nie tylko wskazani są już kandydaci poważni, ale na niejedną z nich można było przedstawić nawet po kilku do wyboru.

Komitet nie poprzestał na tej poprawce projektu rządowego, ale obok pomnożenia okręgów konserwatorskich przedstawił potrzebę znacznego też pomnożenia liczby korespondentów galicyjskich, wymieniając komisyi centralnej cały szereg osobistości odpowiednich. Przez zamianowanie tychże zdobytych by został dla sprawy ochrony zabytków, znaczny kapitał sił naukowych i intelektualnych, rozproszonych po całym kraju, nieraz całkiem się marnujących, a w każdym razie rozstrzelonych obecnie w kierunkach najrozmaitszych. Przez ich skierowanie ku jednemu a tak pięknemu celowi zyskałaby sprawa konserwatorska cały zastęp pomocników, doradców, oraz tak znaczne ulepszenie kontroli niezmiernie trudnej nad zabytkami odleglejszych, lub na uboczu leżących, zakątków prowincyi. Zresztą ci korespondenci mogliby być z pożytkiem dla rzeczy werbowani z pomiędzy młodszego świata naukowego a nawet obywatelskiego. Nominacya ich, jako nie mających doniosłej władzy konserwatorskiej, nie przedstawiałaby tak wielkiej odpowiedzialności, a urzędowanie ich możnaby uważać za rodzaj nowicyatu, któryby dostarczał później materiału na konserwatorów.

Ażeby ten nowicyat istotnie dopomagał do wynajdywania i wyrabiania młodych sił konserwatorskich, dobrze jednak będzie, aby był zorganizowanym i zjednoczonym w kierunku pracy. Istniejące

w łonie Akademii Umiejętności w Krakowie komisye: archeologiczna i historii sztuki, wywierają zbawienny pod tym względem wpływ, lecz z istoty swojej ograniczać się muszą na pracy teoretycznej, czysto naukowej. A tu chodzi właśnie o tę tak do każdego samodzielnego działania niezbędną praktykę. Otóż tu znów poddał myśl sam regulamin konserwatorski, wymagający od konserwatorów aby wchodzili w ścisłą styczność z krajowemi i miejscowemi stowarzyszeniami archeologicznemi. W Galicyi kilka razy powstawały takie stowarzyszenia, obecnie jedno istnieje we Lwowie, w Krakowie Tow. św. Łukasza o celu pokrewnym, w Jasielskiem zawiązał się parę lat temu komitet opieki nad pomnikami miasta Biecza. Wszystkie te usiłowania wszakże albo po jakimś czasie upadały, albo nie odznaczają się zbyt wielką żywotnością, głównie może z braku poparcia ze strony społeczeństwa i z braku środków materyalnych. Nie da się zaprzeczyć, że członkowie tych komitetów i wydziałów czując się zewsząd izolowanymi, ruszając się jakoby w próżni, mają po jakimś czasie wrażenie, jak gdyby byli samozwańcami społeczeństwu nie miłymi, a nadto narażeni są na niemałe ofiary materyalne chcąc cokolwiek zdziałać, często nawet aby nic nie zdziałać.

Lecz inaczej przedstawia się rzecz, jeżeliby powstała jakaś korporacya mianowana przez władzę, albo przynajmniej za staraniem rządu. Statut komisyi centralnej nietylko dozwala, ale doradza jej aby starała się o tworzenie korporacyj archeologicznych. Samo to pochodzenie dodawałoby jej pewności siebie i siły, a z czasem dałoby jej niewątpliwie prawo do stałych i zapewnionych funduszy, które w tych rzeczach są jednym z najistotniejszych warunków skutecznego działania. Musieliby się z nią liczyć sami konserwatorowie. O żywiły do utworzenia tego rodzaju stowarzyszeń nie trudno, przynajmniej w głównych miastach jak Lwów i Kraków. Tu z natury rzeczy przynajmniej po 3 konserwatorów musiałoby mieć swą siedzibę (dla samego miasta jeden z sekcji II., dla otaczającego szerszego okręgu po jednym z każdej z dwóch sekcji); a może i więcej niż trzech, gdyż postawiona zasada aby każdy konserwator był swojego okręgu stałym mieszkańcem, nie zawsze da się przeprowadzić. Prócz tego w miastach tych oczywiście znalazłaby się dostateczna liczba korespondentów komisyi centralnej, bo ześrodkowują one bądź co bądź inteligencyę krajową. Oto gotowy zawiązek sto-

warzyszeń archeologicznych, około których zgrupowaliby się z pewnością inni jeszcze miłośnicy zabytków przeszłości, skoroby zobaczyli, że ich praca nie będzie bezsilną i bezskuteczną, że mogą zdziałać coś i być istotnie pożytecznymi. Stowarzyszenia te stanowiłyby niejako radę przyboczną konserwatorów, utwierdzałyby albo prostowały ich zdanie — boć i konserwator nie jest nieomylnym — przez wykonywanie legalnej, a nie drażniącej dziennikarskiej krytyki; mogłyby niejedną myśl pożyteczną poddać, w niejednem wyręczyć i niejedną fachową siłę zużytkować. Mogłyby a nawet powinnyby z czasem podjąć wydawnictwo specjalnego czasopisma będącego organem konserwatorskim, wreszcie miałyby bardzo ważne, pilne i piękne zadanie spisania inwentarza pomników historycznych i zabytków sztuki kraju naszego, czyli sporządzenie tak zwanej topografii artystycznej, którą już posiadają niektóre prowincye monarchii austriackiej, a która jest podstawą wszelkiej opieki konserwatorskiej.

Idąc jeszcze dalej ankieta akademicka zastanawiała się nad tą okolicznością, iż w komisji centralnej nie zasiada ani jeden Polak, powiedzmy ani jeden Galicyanin. Jakkolwiek składu dzisiejszego tej komisji nie można posądzać o niechęć dla kraju naszego, owszem są to wszyscy mężowie poważni, wzbudzający uszanowanie, ludzie czujący się obywatelami Austrii, może nawet całego świata cywilizowanego, a nie zaściankowi agitatorowie narodowościowi, przecież brak zupełny przedstawiciela Galicyi, musi niekorzystnie wpływać na stanowisko naszego kraju w porównaniu do innych prowincyj, choćby przez to samo, że nie ma nikogo coby objaśniał o skarbach jego archeologicznych, coby prostował błędne nieraz o nim mniemania z nieznanomości pochodzące, był żywym między Galicyą a Wiedniem łącznikiem, czujnym stróżem jej interesów, i bezstronnie przedstawiając potrzeby jej, umiał dla najpilniejszych zjednać przychyłność komisji, wykolatać w danym razie pomoc moralną i materyalną.

Wszystkie te sprawy obejmuje memoriał przez akademię przedłożony rządowi, a postawione przytem kandydatury, tak konserwatorów jak i owego nader pożądanego członka komisji centralnej, Polaka, podobno zdolne obudzić jak najlepsze nadzieje.

Z naszej strony śmielibyśmy jeszcze dolożyć uwagę, iż Krakowowi, jako ognisku dzisiaj życia naukowego i ruchu historyczno-

artystycznego u nas, może by przystało zostać siedzibą głównego zarządu owych projektowanych stowarzyszeń archeologicznych. Nie jestem wielbicielem centralizacyi, ale kto wie, czy na niej nie dobrze by wyszła sprawa konserwatorska, tj. na zjednoczeniu się wszystkich miłośników zabytków ku jednemu celowi i na jednej wspólnej drodze. W zakończonej niedawno kadencji sejmu czeskiego zostało wniesionem żądanie utworzenia w Pradze komisji krajowej osobnej dla Czech, a obecny na posiedzeniu członek wiedeńskiej komisji centralnej p. Hlawka w tejże imieniu wyraził zgodę na ten pomysł, który tym sposobem może niedalekim jest swego urzeczywistnienia. Nie wątpię, że co jest możebnem dla Czech, da się też zrobić dla Galicyi. Korzyści zaś takiej instytucji byłyby ogromne. Przenosząc ognisko opieki konserwatorskiej z Wiednia do kraju, zbliżyłaby ona do nas niejako źródło opieki. Z Wiednia czerpałaby powagę i władzę, pożądaną nieraz radę i poparcie, a może i pieniężne zasilki; — w kraju, którego reprezentacya zapewneby jej też uposażenia nie odmówiła, mogłaby rozwinąć dozór i czynność, nie dościgłą dla instytucji o siedzibie tak bardzo oddalonej. Korespondenci i konserwatorowie mało dziś znoszą się z władzą swoją naczelną w Wiedniu, a między przeszkodami nie najmniejszą jest potrzeba korespondowania w języku niemieckim; ta przeszkoda ustąpiłaby, gdyby potrzebowali znosić się tylko z komisją krajową, a nadto pobudką do utrzymywania ożywionych stosunków stałby się z jednej strony żywy interes komisji dla wszystkiego, co się dzieje w kraju, z drugiej zaś to, że konserwatorowie mieliby do czynienia z ludźmi sobie znajomymi, kochającymi to samo, co oni kochają; rozumiejącymi ich potrzeby i dążności. Komisya krajowa zdawałaby częste i regularne raporta komisji centralnej wiedeńskiej i utrzymywałaby stolicę a przez nią świat naukowy zachodni w ciągłej świadomości tego, co u nas się dzieje i co u nas jest zacnego — mogłaby zaś starać się i dopilnować, aby w zamian czyniono dla Galicyi tyle, ile się czyni dla prowincyj niemieckich i bliższych stolicy.

Lecz, aby to wszystko było możebne, wyobrażam sobie, iż komisya ta krajowa galicyjska musiałaby nie wychodzić z żadnych wyborów, tylko być wprost mianowaną przez ministra na przedstawienie komisji centralnej wiedeńskiej i to z mandatami czasowemi

na lat 3 lub 5, aby była po prostu rodzajem filii komisji centralnej, jej organem wykonawczym, i bezpośrednio podległym — natomiast względem konserwatorów i korespondentów krajowych władzą bezpośrednią, wyższą instancją, lubo nie przysługiwałoby jej prawo ich mianowania.

Sądzę i jestem pewnym, iż znalazłyby się u nas żywiły do złożenia takiego grona, i to najwłaściwiej w Krakowie. A jeżeli tego rodzaju żądanie wyraźnie formułuję i niejako przedkładam władzom rządowym, reprezentantom kraju, oraz opinii publicznej do bliższej rozważy, czynię to w głębokim przekonaniu o ważności sprawy, a wiem, że w tej mierze stoi za mną cały zastęp ludzi poważnych — bezinteresownych miłośników kraju i jego pomników.

IV.

To wszystko stanowi dopiero jedną stronę przedmiotu. Roztrząsane powyżej ulepszenia, wtedy tylko mogą stać się początkiem wielkiego kroku naprzód, i w tem leży cała przyszłość sprawy — jeżeli poprze je społeczeństwo. Najpiękniejsze urządzenia i ustawy nie nie pomogą bez tego najważniejszego czynnika, zwłaszcza w rzeczach tak czysto idealnej natury. Pouczajacem pod tym względem jest uczynione wyżej porównanie wyników urządzeń konserwatorskich w Grecyi i we Francyi.

Aby było możebnem to, co widzimy w Anglii lub Francyi, na to potrzeba społeczeństw bardzo wysoko oświeconych a cywilizacyą przesiąkniętych aż do najszerzych warstw... Anglikami nie jesteśmy, nie jesteśmy też Francuzami, lubo skłonnością do anarchii mocno ich przypominamy. I, zważywszy głęboki Francyi upadek religijny, moralny i polityczny, dobrze że nimi nie jesteśmy. Lecz czego im zazdrościć możemy, to zmysłu praktycznego. Zmysł ten znosi wielką część ich wad, — nasze wszystkie zalety i cnoty paraliżuje indywidualizm; każdy chce być panem a nie podwładnym, tak jak w wojsku polskiem sami byli oficerowie, których nie miał kto i nikt nie chciał słuchać. Polakowi trudno mieścić się w głowie, aby mu kto mógł rozkazywać w rzeczach dotyczących jego własności, ba, nawet i doradzać. Najlepszej rady nie usłucha, żeby tylko nie usłuchać. Las cały naraz sprzeda lub zniszczy, ze swoją i okolicy szkodą, aby tylko pokazać swoją niezawisłość od ustaw i kontroli władz; obraz piękny każe partaczowi przemalować, byle postawić na swoim, a na złość zrobić jakimś nieproszonym znawcom, co go przed tym krokiem przestrzegają. Dziwny to spo-

sób dowodzenia swojego prawa własności przez jej niszczenie. Otóż na jeden raz całego poziomu naszej oświaty nie podniesiemy, wszystkich warstw społeczeństwa nie ucywilizujemy, tak żeby ono dorównało najcywilizowańszemu społeczeństwu Zachodu. Ale co nie jest niemożliwym, to żebyśmy zapanowali nad indywidualizmem wrodzonym. Trudne i to zadanie, wszelako wymaga tylko wysilenia woli, które może nastąpić po nabyciu stanowczego przekonania. Wystarczy rozumieć potrzebę i chcieć — reszta przyjdzie. Zrozummy, że dzieła sztuki, że zabytki przeszłości nie są zabawkami, ale ważnym dokumentem i środkiem cywilizacyjnym; chciejmy w rozporządzeniu niemi poddać się zdaniu znawców, powag; powiedzmy sobie, że usłuchać człowieka lepiej ode mnie się znającego nie jest ujmą ani wstydem. Jeżeli rozum nam tego nie wytłumaczy, to niech mu dopomoże serce, uczucie spełniania ważnego obowiązku. Nie chciejmy dla zaspokojenia miłości własnej przyczyniać się do krzywdy narodu materialnej i moralnej, ale owszem robiąc ofiarę z naszej prywaty i zachcianek indywidualnych poprzyjmy działalność miłośników zabytków i konserwatorów, którzy są urzędowymi tychże opiekunami.

Jeżeli zaś kto najpotężniej może i powinienby przed innymi ich poprzeć, to duchowieństwo. W kraju naszym nie było z dawien dawna zbiorów publicznych, muzeów; nie mieliśmy Medyceuszów, ani Borgiów, ani Burbonów, a jeżeli która prywatna lub panująca rodzina obróciła swoje dostatki na dzieła sztuki, wszystkie prawie rozproszyły lub zniszczyły niepowrotnie wojny, napady i klęski publiczne, których kraj nasz tak często bywał ofiarą, jak może żaden drugi w Europie całej. Ale mieliśmy mecenasów w możnych i światłych biskupach, którzy dochody swoje na uświetnienie służby Bożej poświęcali, mieliśmy wiarę i religijny zapał wszystkich warstw narodu, z których pobożnej ofiarności kościoły, klasztory i skarbee katedralne napelniły się kosztownościami i dziełami sztuki. Wielkie musiało być to bogactwo, skoro go nie wyczerpały wszystkie owe klęski i wojny, i dziś jeszcze najwspanialszemi muzeami naszymi są kościoły. Tu więc najobszerniejsze i najwdzięczniejsze pole dla zachowawczego posłannictwa konserwatorów.

Ale jakżeż się godzi ta interwencja instytucji państwowej, jaką jest urząd konserwatorski, z prawem własności i niezawisłością Kościoła, która każdemu katolikowi, a tembardziej księdzu najdroż-

szą być powinna? Gdyby konserwator był uprawniony do gospodarowania lub rozkazywania w kościele, byłoby to niezawodnie z duchem i prawami Kościoła niezgodnem, ale skoro zadanie konserwatora jest li tylko negatywnem oraz doradczem, tej sprzeczności zgola nie ma. Konserwator nie może nakazać budowania, ani nawet przerobienia lub przeniesienia ołtarza, obrazu, grobowca.... tylko kiedy gospodarz kościoła postanawia coś przerobić, odmienić — konserwator może przeszkodzić, żeby nie zniszczono malowidła, rzeźby, sprzętu mającego wartość artystyczną, i uchronić przez to w pierwszym rzędzie samego właściciela od szkody, którąby przez niebaczność lub niewiedomość poniósł.

Mamy podobny przykład w policyi budowniczej — która również dozoruje i negatywnie ogranicza dowolność właścicieli w budowaniu i przerabianiu gmachów, w interesie bezpieczeństwa. Tej instytucji państwowej podlegają budynki kościelne tak samo jak prywatne. Sądzę nawet że sami zwierzchnicy Kościoła nie pragnęliby z pod tej kontroli kościelnych budowli usunąć, bo wiedzą, że kontrola ta wymaga fachowych wiadomości i że bez niej Kościół byłby na wielkie szkody narażony. Otóż w tym samym rodzaju jest nadzór urzędu konserwatorskiego nad rzeczami kościelnymi, pod względem wymagań sztuki czy archeologii. I tu, zadanie czysto prewencyjne i zachowawcze. I tu, jeszcze więcej niż w kwestyi bezpieczeństwa, potrzeba fachowych wiadomości i specjalnych nauk. A że tu nie idzie o bezpieczeństwo życia i mienia, tylko o całość duchowego kapitału, który się mieści w pamiątkach i dziełach sztuki do Kościoła należących, to tylko podnosi ważność i potrzebę takiego nadzoru.

Kościół, jak całemu światu wiadomo, jest największym opiekunem sztuki, jak i wszystkich idealnych dóbr ludzkości. Jemu dzisiejsza cywilizacya zawdzięcza, nietylko przechowanie prastarych zabytków, ale też natchnienie w dzieła wieków średnich ducha, którego im ześwieczała sztuka dni naszych zazdrościć musi. Ale im dalej dzieje płyną, tem więcej umysłowość ludzka rozgałęzia się w specjalności — i tem więcej, między innemi, ocenianie i konserwacya dzieł sztuki i archeologii staje się rzeczą zawodową, naukowem zadaniem specjalistów.

Dawniej była to rzecz smaku, pobożności i konserwatyzmu

niejako nieświadomego: dziś stało się sprawą czysto naukową, nader trudną i osobnych studyów wymagającą. Dziś mamy do zachowywania przedmioty różnych epok, rozlicznych stylów i rozmaitej techniki. Nie wielu tradycyjn pielęgnowanych niegdyś przez cechy przerwała się oddawna. Trzeba jej dopiero szukać mozolnie, a dochodzeniom i próbom poświęcić pracę, która całkowitego oddania się temu zawodowi wymaga. Zamiłowanie nie wystarcza, nieraz szkodzi nawet, potrzeba wiadomości gruntownych, fachowych. Zdarzają się nieraz wśród duchownych specjaliści w rzeczach archeologii i antykwarstwa, ale nie podobna tego wymagać ani oczekiwać od ogółu, od stanu duchownego, który z nauką religii i duszpasterstwem ma zaprawdę dosyć do czynienia. Słuszną więc rzeczą, żeby jak w higienie słuchają lekarzy, a w budownictwie inżynierów, tak i w naprawianiu zabytków sztuki zasięgali rady ludzi rzemiosła.

Wziąć wreszcie należy na uwagę właściwy charakter tej instytucji zachowawczej w Austrii, który nietylko nie zawiera nic przeciwnego wyżej określonemu negatywnemu pojęciu atrybucji konserwatora¹, lecz nadto tehnie najprzychylniejszem uszanowaniem dla stanu duchownego. Wskazówka z r. 1875 powiada wprawdzie tylko, że „konserwator winien z naukowemi stowarzyszeniami, szczególnie jeżeli posiadają zbiory muzealne, dalej z mężami fachowymi oraz przywrotnymi zbieraczami zabytków do odpowiedniej sekcji należących, wreszcie z władzami i korporacyami kościelnymi i innemi pozostawać nieprzerwanie w przyjaznej styczności. Będzie on przy tem pamiętał, że lubo nie w jednakiej mierze, ... równie komisji centralnej jak i owym gronom też same przyświecają cele; a występując w obec nich w imieniu komisji centralnej, nie będzie tego czynił w duchu jakowejś konkurencji,

¹ „Komisji centralnej zadaniem jest... rozszerzać wiadomości o pomnikach przeszłych pokoleń i poszczególnych narodowości, a zachowywać je od zniszczenia i zatury ku większej tychże chwale“ (statut z r. 1873 §. I.).

„Zadaniem konserwatora (sekcji hist.-artyst.) jest wedle sił przeszkadzać burzeniu starych budowli, tudzież pozbywaniu mniejszych zabytków, jak ołtarzy, kazalnicy, posągów, obrazów, o ile ze względu na historię sztuki lub na dzieje wybitny interes z niemi się łączy; niemniej wpływać na to, aby zabytki dawnej sztuki utrzymywane były w odpowiednim stanie i całości, ażeby ich nie szpecono przez przeróbki stylowi przeciwnie (dobudowy, modernizowania i t. p.), lecz owszem zachowała się właściwa ich cecha“. (Instrukcyja konserwatorska z r. 1875 §. 21).

„lecz w myśli wzajemnego poparcia i pomocy“ (§. 8). Powstanie wszakże pojęcia urzędu konserwatorskiego, dzieje rozwoju tego pojęcia, których ślad złożony w szeregu rozporządzeń, statutów i instrukcyj, świadczą niezbicie, że jedną z myśli przewodnich było przy tem przekonanie o potrzebie przyznania odrębnego stanowiska duchownym, jako przedstawicielom instytucji, której bynajmniej nie można traktować na równi z osobami prywatnymi lub korporacyami świeckimi.

W memoryale, w skutku którego zrodziła się pierwsza myśl utworzenia komisji centralnej, podanym cesarzowi Franciszkowi Józefowi 21 grudnia 1850 r. wyraża się ówczesny minister handlu Bruck jak następuje:

„Wzgląd na to, że wielka część budowli pomnikowych składa się z kościołów katolickich, prezbiterów i t. p. czyni rzeczą pożądaną, żeby przy zamierzonej instytucji, zapewnić sobie czynny udział i pomoc duchowieństwa katolickiego, na którego gorliwe poparcie tem bardziej liczyć można, że jemu to ludy Austrii przeważnie zawdzięczają początki oświaty, tak jak i dalszy rozwój jej i rozszerzenie się, i że z pewnością duchowieństwo katolickie za sprawę godności swej poczyta, jeżeli za przykładem poprzedników na niwie sztuki i nauki, także i w tym kierunku będzie miało sposobność pożyteczną rozwinąć działalność“.

Towarzyszący powyższemu memoryałowi projekt statutu aż w trzech różnych ustępach zajmuje się unormowaniem stosunku komisji do duchowieństwa, obiecując sobie od tegoż największe poparcie i przychylność dla sprawy, a w §. 9 powiada:

„Przedewszystkiem należałoby zaprosić do udzielenia energicznej pomocy duchowieństwo, jako przedstawicieli pomników kościelnych, oraz personal nauczycielski, i reprezentacje gminne, z powodu ich wpływu na ludność...“

W §. zaś 22: „Dalszem staraniem komisji musi być... obudzenie zmysłu artystycznego u księży, gdyż oni to mają najpierwszą sposobność wstrzymywać w wielu kościołach i klasztorach restauracye wymaganiom sztuki przeciwne“.

Statut komisji centralnej z d. 24 czerwca 1853 r. znów bardzo wiele zajmuje się pozyskaniem duchowieństwa dla sprawy konserwacji i w §. 13 mówi:

„Jest obowiązkiem centralnej komisji na właściwej drodze

„zawiązać stosunki z klerem, ażeby zmysł dla rzeczy sztuki, „z dawien dawna wśród jego członków stwierdzony, utrzymać w sile „i ożywiać, tudzież by ich do poparcia celów komisji w pierwszym „rzędzie pociągnąć, gdyż przedmioty historycznie lub artystycznie znakomite w większej części powierzone są ich opiece, „i w budynkach pod ich dozorem stojących, najdłużej się też przechowują.

Późniejsze wreszcie różne instrukcje i okólniki ministerjalne zalecają konserwatorom zwłaszcza względem władz dycecezalnych i biskupich jaknajwiększą oględność i uszanowanie, tak, że w ogóle stosunek konserwatorów do władz duchownych przedstawia się jako najzgodniejsze współdziałanie ku jednemu, obu stronom drogiemu cywilizacyjnemu celowi, a wzajemnemu porozumieniu w zasadzie nie zupełnie się nie sprzeciwia.

Wszelako, aby takie błogie porozumienie było istotnem, nie wystarcza, iżby konserwatorowie byli ludźmi dobrych zasad i sumienia, trzeba jeszcze koniecznie, żeby księża pożyteczność ich urzędu zrozumieli i uznali. A tu nie wystarczy żadna namowa, nie wystarczy nawet objawione życzenie biskupa: tu rozstrzyga jedynie wykształcenie kapłańskie. Cóż mi znaczą wszystkie argumenta o ważności pomników i dzieł sztuki w zasadzie, jeżeli w danym razie nie zdołam odczuć, czy co jest dziełem sztuki lub nie? Co więcej, nie wystarcza ani dobra wola, ani zamiłowanie nawet piękna instynktowne, albo i teoretyczne. Przykładów mógłbym dość przywieść z przeszłości i z teraźniejszości. Tu stanowczo potrzeba jakiej takiej znajomości historii sztuki. Od księży jak powiedziałem niepodobna wymagać, aby byli archeologami, lecz jako od posiadaczy tytułu skarbów sztuki i przeszłości kraju, może społeczeństwo żądać, żeby wiedzieli przynajmniej tyle, ile potrzeba do rozróżnienia cennych zabytków od starych gratów, oraz do uznania powagi i pożyteczności konserwatorów, ich naturalnych sprzymierzeńców w dziele cywilizacji narodu. Taby przemawiało za umieszczeniem w programie uniwersyteckiego czy seminaryjskiego wykształcenia alumnów, także nauki archeologii i historii sztuki. O ile mi wiadomo w seminarjach niemieckich, tak w Austrii jak w innych państwach, czas na to się znajduje i korzyści z tych wykładów już się uwidoczniły.

Do tak przygotowanego dopiero kleru wystosowane rozporządzenia i kurendy ordynaryatów biskupich, mogą wydać owoce. Z ościennych krajów niemieckich, z Czech, Szlązka, a nawet Węgier moglibyśmy przytoczyć dość dowodów, jak tam sprawa ochrony zabytków uważaną jest za jedną ze spraw duchowieństwa, i jak na wezwanie władz dyecezalnych proboszczowie wiejscy przyczyniają się skutecznie do zachowania, restaurowania i inwentaryzowania zabytków archeologicznych.

W naszym kraju, gdzie się cieszymy przychylnością rządu i łącznością stanów w interesach religii i narodowości, mogliby, jak nam się zdaje, konserwatorowie rządowi być zarazem mianowani od Najp. XX. Biskupów konserwatorami dyecezalnymi, podobnie jak adwokaci i inżynierowie rządowi bywają w wielu miejscach mianowani dyecezalnymi prokuratorami i budowniczymi. Taka nominacja nie byłaby oczywiście zasadniczą i nieodwołalną, ale jak długo osobistości konserwatorów dają rękojmię wierności dla kościoła, byłaby to zapewne najszcześliwsza kombinacja. — W ten sposób usunięta by została druga przeszkoda skuteczności działania galicyjskich konserwatorów. Trzecia, ostatnia, o której mówić zamierzam, leży w samych konserwatorach.

Jest to sprawa wielce delikatna. Wspomniał podobno p. Demytrykiewicz w jednym artykule dziennikarskim, że konserwatorowie galicyjscy mają wstręt do żądania funduszków państwowych na ochronę zabytków kraju naszego. Faktem jest, że ich nie otrzymują. Wprawdzie wiemy, że komisji centralnej dotacja jest niemożliwie szczupłą; finanse zresztą Austrii także nie dają pola do oczekiwania wielkich wspaniałości na poszczególne cele idealne. A jednak udaje się drogą jedną i drugą uzyskać jakieś środki na cel ochrony zabytków w innych krajach koronnych; na restaurację katedry św. Szczepana w Wiedniu wyznacza rada państwa przez dłuższy szereg lat po 50.000 zlr., na św. Wita w Pradze po 20 czy 25 tysięcy, na różne kościoły i zamki w Iliryi, Karyntyi, Tyrolu nawet na Szlązku i Morawie ratami lub jednorazowo większe lub mniejsze sumy; komisja centralna zaś ze swoich środków także zasila różne wydawnictwa, zamawia plany ruin, każe kopiować niszczone freski i to nie w stolicy lub w arcyksięstwie austriackiem tylko, ale i w odleglejszych i słowiańskich prowincjach. Jest pewnem, że wszystkie

kraje koronne w większej czy mniejszej mierze biorą udział w tych aczkolwiek skąpą ręką dawanych zasiłkach z funduszków centralnych monarchii; jedna tylko Galicya, jak gdyby była najbogatszą nie bierze nigdy nic. A to dlaczego? Bo nikt nigdy dla zabytków Galicyi nie nie żąda. Przecież trudno, aby nas o przyjęcie zasiłków proszono, aby nam je narzucano. A dlaczego nikt nie żąda? Bo są jeszcze między nami ludzie, którzy czują wstręt nieprzewyciężony do żądania czegoś z Wiednia do „proszenia“ o coś „Niemców“. Wolelibyśmy tego nie mówić, ale jest to kwestya zbyt ważna, aby zamilczeć ją można było. A choć dowodów na to zebrać trudno, są poszlaki dające taką pewnośc moralną, że nie waham się zdanie powyższe wypowiedzieć jawnie. Tylko nie chciałbym być źle zrozumianym.

Duma taka, zwłaszcza po tem czego doświadczamy od Prus, mogłaby być bardzo szlachetną i zaszczytną, gdyby miała jakąkolwiek podstawę. Nie zapominajmy atoli, że ostatnie zdarzenia wykazały olbrzymią różnicę moralną, jaka zachodzi pomiędzy Niemcami w ogólności a Niemcami pruskimi, którzy rozum, sumienie i wolę zaprzędałi szaleńcom wielkości i powodzenia zaślepionemu, choć niewątpliwie genialnemu człowiekowi. Zresztą fundusze Austrii nie są funduszami niemieckimi. Składają się na nie nie sami Niemcy austriacy, ale i Czesi, i Morawcy i Szlązacy i my. Z powyżej określonego wstrętu do oglądania się na nie cóż wynika? Oto, że z patryotycznej dumy nie nie bierzemy z kasy państwa na konserwację naszych zabytków, ale za to płacimy i grubo płacimy na restaurację katedry wiedeńskiej i praskiej, kościołów i zamków górno-austriackich, styryjskich czy tyrolskich, na kopiowanie fresków Runkelsteinu i wydanie zdjęć zamku czeskiego Sterneck. Wyborny patryotyzm, nie prawda?

Nie na tem koniec. Nie dość nie prosić o pieniądze, ale broń Boże „Niemcom“ owym spowiadać się z tego co my w kraju naszym dla ochrony zabytków czynimy. Czynimy wprowadzić niewiele: ofiarność prywatna bardzo jest skromną, sejm zaś galicyjski z wielkiem wysileniem udziela rocznie zaledwo kilkanaście tysięcy (w r. b. tylko 11.410) zlr. na ten cel. Ale przecież z tymi małymi środkami coś się zawsze robi. Tylko trzymane to jest w największej tajemnicy nawet przed komisją centralną, która odbierając ze wszystkich prowincyj doniesienia, zapytania, prośby o radę i wnioski

o zasiłki, tak od korespondencyj galicyjskich jest odzwyczajoną, że aż uważa za stosowne w sprawozdaniach swoich z żywym zadowoleniem podnosić jako radośny fakt, jeżeli wyjątkowo uda jej się dowiedzieć o potrzebach tej prowincyi. Jeżeli komu wydaje się moje twierdzenie przesadnem, to proszę zajrzeć do *Mittheilungen*, rok 1878 str. XVI. Jest tam mowa o planach restauracyi Sukiennic przedłożonych do ocenienia; a po obszernym ich rozbiórce, powiedziano dosłownie: „Wreszcie wyraziła komisya centralna (na posiedzeniu) szczególne uznanie swoje reprezentacyi miasta Krakowa za jej dobre chęci, i w kroku jej uznała pocieszący znak zwiększającego się uwzględniania działalności komisyi centralnej“. Bodaj czy nie wynikiem zawiązanych stosunków była uzyskana w Wiedniu na restauracyę Sukiennic zapomoga, jedyna jakiej ślad znaleźć można w długim ciągu lat. — Drugi nadzwyczajny wypadek odwołania się do komisyi centralnej zaszedł w rok później, z okazji rozpoczętego burzenia wielkiego ołtarza na Wawelu, a czytając opinię tej władzy centralnej i „niemieckiej“¹ żałować tylko z niejakim upokorzeniem wypada, że słuszna, a takim poszanowaniem naszych pamiętek tchnąca rada, niestety uwzględnienia nie znalazła.

Ale dość już o tem. Jest zjawisko dziwne a niezaprzeczone: na dobre restauracye jakoś często brak pieniędzy — lecz

¹ „Kapituła katedralna uważa istniejący dotąd ołtarz.... za tak uszkodzony, że wydaje się koniecznem jego usunięcie. Na miejscu jego ma stanąć nakładem nienazwanego dobroczyńcy wielki ołtarz skomponowany w kształtach gotyckich, lecz z drzewa wykonany.... Komisya wychodząc ze stanowiska możebności restauracyi dawnego ołtarza, zaleciła pozostawienie tegoż i pełne uszanowania sporządzenie. Przy tej sposobności uważała za stosowne oświadczyć się za tem, iżby w kościołach i innych gmachach tylko wtedy wprowadzano zmiany ich wewnętrznej ozdoby i urządzenia, kiedy te z jednej strony z powodu stanu zniszczenia okazały się nieuniknione, a z drugiej strony przez nie usuwa się przedmioty tak artystycznie jak historycznie będące bez wartości. Lecz wtedy winne zawsze na to miejsce przyjąć albo dzieła sztuki niezaprzeczonej wartości, albo przynajmniej utwory stylowe dobre i w harmonii z budynkiem będące. Tę zasadę zastosowując do wielkiego ołtarza katedry krakowskiej, oraz ze względu na fakt już rozpoczętego rozbierania ołtarza dawnego, a pominąwszy nawet znaczenie jego artystyczne, tudzież wspomnienia historyczne dodające mu ceny, mogłaby komisya centralna popierać zastąpienie ołtarza nowym tylko wtedy, gdyby nowy ten ołtarz przewyższał dawny wartością artystyczną; tego jednak nie można o przedłożonym projekcie powiedzieć“. (*Mittheilungen* r. 1879 str. XV. i XVI.)

te pieniądze zawsze się znajdują, kiedy chodzi o restaurację złą, szkodliwą i niepotrzebną. I to drugie, że przez długie lata nie utrzymują u nas starych budynków w porządku, nie czyszczą, nie zmiatają — ale za to potem najniepotrzebniej zabierają się wreszcie raz do skrobania, pilowania, przemałowywania, które tylko psuje lub szpeci budynek, a byłoby nawet nieraz zbyt cennym, gdyby byli go ciągle tylko starannie obkurzali. Wszakże dziś już tak postępować nie wolno, nie godzi się.

Żyjemy w epoce krytycyzmu i nauki. Nieświadomością nikt się tłumaczyć nie ma prawa. Nie mamy stylu panującego, ale mamy uczonych i znawców, możemy zbadać, odczuć i uszanować wszystkie style, i tem się chlubi wiek nasz. Nie zapominajmy, że może za najlepsze, za jedynie dobre dzieła naszej architektury, poczyta nam potomność nasze sumienne restauracje. Sposobności do nich podobno nie brak. Trwałość wszystkich rzeczy ziemskich, wszystkich tworców kunsztu ludzkiego ma pewien kres naznaczony. Obecnie właśnie nadeszła chwila kiedy po kilkowiekowym bycie zażytki średniowiecza, zwłaszcza budowle mniej dobrze postawione, lub mniej zabezpieczone, chylą się ku zagładzie. Nadeszła ostatnia godzina ratowania wielu z nich, bo jeżeli nasze pokolenie tego nie uczyni, będą stracone. Ochroniając je nie tylko spełniamy obowiązek względem przeszłości, ale okryjemy się chlubą i zyskamy wdzięczność potomności.

Jeżeli Prusacy tępiąc naszą narodowość, sami jednak biorą w Poznańskim w opiekę nasze pomniki i wmawiają tylko w świat, że to pomniki ich własnej przeszłości, jeżeli z drugiej strony widzimy na znacznym Polskim obszarze systematyczne tychże pomników niszczenie i zacieranie przeszłości śladów, — to dla nas, którym ani przeszkody fizyczne, ani nieproszeni opiekunowie w drodze nie stoją, powinno być rzeczą świętą i sprawą honoru wziąć na siebie samych opiekę nad swojemi pomnikami i wszelkiemi siłami ochronę ich przeprowadzić. Starajmy się, aby kraj nasz i pokolenie nasze nie zadało kłamu pięknym słowom przez francuską komisję pomników historycznych wypowiedzianym w raporcie jej urzędowym z r. 1874: *„Il était donné à notre époque de comprendre que conserver les édifices qui racontent la gloire du pays, c'était faire revivre son passé au profit de son présent et de son avenir“*.



Bibl 172212

